# PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Wychodzi raz w tygodniu w każdą sobotę

Oficjalny organ POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Numer pojedynczy 80·— Marek
Prenum. kwartalna 960·— Marek

oraz Krakowskiego, Warszawskiego, Lwowskiego i Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Radziwiłłowska L. 8.

WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — LWÓW

Nr. 31. Sobota, 17 grudnia 1921. Rok I.

## Pozdrowienie sportowi węgierskiemu.

Dnia 18 grudnia 1921 w Budapeszcie zostaną rozegrane pierwsze zawody piłką nożną pomiędzy drużynami, reprezentującemi Węgry i Polskę.

Sport polski jest jeszcze bardzo młodym bratem sportu węgierskiego, bogatego w doświadczenie i zwycięstwa. W latach przedwojennych, kiedy młodzież szczęśliwszych narodów czas wolny od nauki lub zajęć zawodowych poświęcała rozrywkom sportowym, kwiat młodzieży polskiej oddawał się wytrwałej pracy społecznej i przygotowaniom do walki zbrojnej z zaborcami, którzy tępili ruch sportowy, widząc w każdej organizacji sportowej widmo nowego powstania.

Skąpe stosunki sportowe węgiersko-polskie z owej doby przypomina dzisiejszy numer naszego pisma.

Powstanie i utrwalenie państwa polskiego przyniosło zmianę zasadniczą. Dziś ruch sportowy krzewi się w Polsce z siłą żywiołową i nie wątpimy, że szybkimi krokami będziemy zbliżać się do poziomu innych narodów.

Cieszymy się, że pierwszy za granicą zbiorowy występ sportu polskiego ma miejsce na ziemi węgierskiej; jesteśmy bowiem przekonani, że będzie on nowym węzłem starodawnej przyjaźni obydwu narodów, przyjaźni trwalszej i silniejszej od przejściowych międzynarodowych układów i posunięć dyplomacji.

Redakcja „Przeglądu Sportowego“ sądzi, że ma prawo w imieniu swych czytelników i przyjaciół przesłać serdeczne pozdrowienie sportowi węgierskiemu i wyrazić nadzieję, że dotychczasowe stosunki sportowe węgiersko-polskie będą w najbliższej przyszłości pomnożone i zacieśnione i że będziemy często na zawodach sportowych w Polsce gościć węgierskich przyjaciół.

## Üdvözlet a magyar sportvilágnak.

Elsö izben találkozik a magyar ès lengyel vàlogatott csapat 1921 december 18-àn Budapesten.

A lengyel labdarugó sport ma még csak kezdö, fiatal testvére a tapasztalatokban és gyözelmekben gazdag magyar sportnak, mert-mig a világhàború elötti idökben a szabad nemzetek a sportot fejleszthették, addig a lengyel sportot feljesen elnyomták a Lengyelhont felosztó hàrom nagyhatalom sportszövetségei.

Mai ünnepi szàmunk hozza emlékezetünkbe — hosszú idok ota elöször — a magyar és lengyel sport eddigi együttes munkálkodását.

A lengyel àllam föltàmadása ès megerösödése alapos vàltozàst hozott, elementaris erövel fejlödik màr a lengyel sport ès biztosan hisszük, hogy gyors lèpèsekkel közeleledik a többi nemzet sportnivójàhoz.

Legnagyobb örömünkre szolgál, hogy a lengyel vàlogatott csapat külföldi szereplésèt Budapesten kezdi meg és szent hitünk az, hogy e találkozás sokkal erösebb ès bensöbb barátság alapjât fogja kèpezni a kèt nemzet közt, mint bàrmely diplomàciai összeköttetès.

A „Przegląd Sportowy“ szerkésztösège az egész lengyel sporttàrsadalom nerében legmelegebb üdvözletèt küldi a magyar labdarúgóknak s azon remènyènek ad kifejezèst, hogy a magyar-lengyel sportösszeköttetés naprólnapra szivèlyesebbé ès szorosabbà vàlvàn, a lengyel sportegyesületek gyakrabban fogjàk vendégül làthatni a mindig tárt karokkal fogadott magyar csapatokat.

Eljen Magyarorszàg!!

# Krótki zarys węgiersko-polskich stosunków sportowych.

Stosunki sportowe między Węgrami i Polską datują się nie od dzisiaj. Sprzyjała temu wspólna granica, którą do niedawna jeszcze tworzył potężny łuk Karpat. Tam, w Karpatach czy też Tatrach spotykali się najwcześniej nasi turyści i narciarze z węgierskimi. Potem przyszła kolej na kolarstwo, wreszcie na piłkę nożną i lekką atletykę. Siłą rzeczy tylko Małopolanie, będący z Węgrami w bezpośredniem sąsiedztwie, mogli się stykać z nimi na gruncie sportowym. Polacy byłego Królestwa Polskiego i Poznańskiego, odgrodzeni pilnie strzeżonym kordonem od innych naszych dzielnic, nie tylko byli wyłączeni od stosunków sportowych z Węgrami, lecz nawet sami natrafiali w rozwoju sportowym na nieprzezwyciężone przeszkody ze strony rządów zaborczych. Dopiero w czerwcu r. b. Warszawa gościła po raz pierwszy w swych murach drużynę budapeszteńską. Polonia, która krótko przedtem już zmierzyła się we Lwowie z Kispesti A. C. z wynikiem dla siebie niezbyt korzystnym (0:4). poniosła dn. 29 czerwca w Agrikoli dotkliwą klęskę od Ujpesti T. E. (0:7).

Poza temi dwoma spotkaniami może być zatem tylko mowa o rywalizacji sportowej między Węgrami a Małopolską, t. j. Lwowem i Krakowem. Podczas jednak gdy Kraków tylko w piłce nożnej utrzymywał kontakt z sąsiednim narodem, to Lwów czynił to w wielu gałęziach sportu i jemu też pod tym względem należy się pierwsze miejsce w Polsce (0:7).

Podkreślić tu jeszcze musimy mimochodem znamienny objaw w historji naszego sportu footballowego: Podobnie jak pierwszą drużyną zagraniczną, z którą nasze drużyny zmierzyły w kraju swe siły, była drużyna węgierska, mianowicie popularny niegdyś Kassai A. C. z Koszyc (obecnie w Rzeczypospolitej czechosłowackiej), który w jesieni 1909 r. był gościem lwowskiej Pogoni (wynik 4:1 dla Kassai) i Cracovii (wynik 2:2), podobnie jak pierwsze pozakrajowe występy niektórych naszych drużyn odbyły się na ziemi węgierskiej (Cracovii w Budapeszcze dn. 23 X. 1910 r. z Törekvesem z przegraną 1:2 i Pogoni w r. 1909 w Koszycach, które były nawet udekorowane na cześć Polaków), tak samo pierwsze międzypaństwowe zawody Polski odbywają się właśnie z Węgrami. Oni to, mając już przed przybyciem do Polski pietnastoletnie doświadczenie za sobą — najstarszy klub, Budapesti Torna Club, powstał w roku 1894 — są naszymi nauczycielami, gdyż nam pokazali, jak się w piłkę nożną grać powinno (Kassai A. C., Törekves), oni też pierwsi umożliwiają nam przez swe zaproszenie na zawody międzypaństwowe do wypłynięcia na szerszą arenę sportową. Za to należy się im nasza cześć i wdzięczność. *T. S.*

## I.
## Węgry—Lwów.

Już z końcem ubiegłego stulecia łączyły Węgry ze Lwowem żywe stosunki sportowe. Podobnie jak dzisiaj piłka nożna, atrakcją pierwszorzędną były wówczas wyścigi na rowerach, a że Lwów urządził u siebie pierwszorzędny tor wyścigowy i posiadał wyborowych jeźdźców, więc też wzajemne zbliżenie z kolarzami węgierskimi i zawiązanie nietylko sportowych, lecz i towarzyskich stosunków, utrwaliło się na długie lata. Sportsmeni węgierscy, naówczas czystej krwi amatorzy, swym żywym temperamentem i wysoką klasą sportową zyskali we Lwowie wiele sympatji, mimo konkurencji wybitnie międzynarodowej, jaką lwowski tor cyklistów się wyróżnił, i wygórowanych wymogów sportowych publiczności lwowskiej, i przyznać trzeba, że objawy wyróżniania gości węgierskich były zupełnie uzasadnione.

Piękny gościniec, biegnący ze Lwowa przez Ławoczne-Marmaros Sziget, doliną Stryja i Cisy do Budapesztu, nęcił i lwowskich i węgierskich kolarzy do częstych choć trudnych wycieczek, które należały zawsze do najprzyjemniejszych i pozostawiały na długo niezatarte wrażenie, zacieśniając coraz silniej węzły między węgierskimi i lwowskimi sportsmenami.

Z czasem, gdy sport wyścigowy kolarski i u nas i na Węgrzech podupadł, łącznikiem sportowym pozostaje lekka atletyka i piłka nożna. I w pierwszej i w drugiej gałęzi zawodów nawiązuje Lwów z Węgrami ożywione stosunki.

Rozwijająca się wyłącznie we Lwowie lekka atletyka zyskuje u sąsiadów z za Karpat uznanie, a gdy starty naszych zawodników w Budapeszcie nietylko o pielęgnowaniu tych gałęzi ćwiczeń fizycznych u nas dowiodły, lecz gdy w roku 1912 na mityngu lekkoatletycznym w Budapeszcie, w biegu na 3 mile zwyciężył lwowianin Tadeusz Kuchar (z Pogoni) i ustanowił równocześnie rekord dla tej przestrzeni, zyskał Lwów na Węgrzech nietylko poważanie, lecz równocześnie sympatję, o którą w Wiedniu lub Pradze, mimo lepszych i liczniejszych wyników przez lwowskich lekkoatletów tam uzyskanych, było trudniej.

Stosunki w dziedzinie lekkiej atletyki rozwijały się między Lwowem a Węgrami coraz pomyślniej; każdego roku odwiedzano się wzajemnie, bądź to na zawodach klubowych, bądź też międzynarodowych. Ostatnie spotkanie lwowskich i węgierskich lekkoatletów odbyło się w roku 1914 we Lwowie na zawodach międzynarodowych, urządzonych przez „Czarnych“, na których rozgrywano państwowe mistrzostwa austrjackie. Z Węgrów startował między innymi w biegu na 400 m. słynny Dr. Szerelemhegyi, bijąc mistrza wiedeńskiego Ehrlicha i polskiego Ponurskiego. W ten dzień zobaczył Lwów po raz pierwszy typowego biegacza węgierskiego, a zarazem pierwszorzędnego europejskiego. Jego styl, taktyka, a przedewszystkiem kultura sportowa, zdradzająca w każdym kierunku typ prawdziwego amatora, odbijały wybitnie od reprezentantów innych narodowości, jednając mu ogólną sympatję i widzów i konkurentów. I nigdy może tak głośne i prawdziwe „Eljen“ nie rozbrzmiewało na lwowskich boiskach, jak po zwycięstwie Szerelemheyi'ego.

Wielka wojna przerwała te piękne stosunki i szlachetne walki lekkoatletyczne lwowsko-węgierskie.

Niemniejszem ożywieniem od zawodów kolarskich i lekkoatletycznych cieszyła się piłka nożna. Jak we zwyczaju u klubów lwowskich, wybrała się pierwsza do koszyckiego klubu sportowego, jako „młodsza wiekiem“ lwowska Pogoń w r. 1909, przywożąc ze sobą wiele wysoce dodatnich wrażeń, tak towarzyskich, jak sportowych, które zachęciły lwowskie kluby do nawiązania bliższych stosunków z footballistami węgierskimi. Już tego samego roku, w sezonie jesiennym, zjeżdża do Lwowa po raz pierwszy węgierska drużyna „Kassai A. C“, a zawody tego klubu z Pogonią wykazały wszelkie dodatnie walory gry węgierskiej, która pod dziś dzień cieszy się we Lwowie najwyższem uznaniem, mimo że Lwów gościł u siebie i Slavię i Spartę i najlepsze kluby wiedeńskie. Nieprzerwanie w każdym następnym roku zjeżdżają do Lwowa węgierskie drużyny, przysyła nawet mistrz Węgier Ferenczvarosi T. C. w r. 1911 jedną ze swych pierwszych drużyn, która jako gość „Czarnych“ odnosi nad nimi dwukrotne zwycięstwo, popisawszy się

prawdziwie piękną, a typową, żywą grą węgierską. Lwów gościł już w swych murach większość pierwszoklasowych drużyn budapeszteńskich: M. A. C. (w r. 1912 i 1913, Törekves w 1914, B. E. A. C., F. T. C. przed wojną) i T. T. C. Zawody z tymi klubami wpłynęły bardzo dodatnio na poziom gry klubów lwowskich. Pierwsze lata wojny uniemożliwiły utrzymanie normalnych stosunków międzyklubowych, mimoto w tak zwanych drużynach wojskowych klubów lwowskich brali udział i węgierscy footballiści. I nieraz wśród huku dział zapominali i gracze i widzowie o codziennych troskach, a w znacznej mierze dodawali gracze węgierscy swym żywym temperamentem, na takich wojennych matchach, animuszu przedwojennego.

Pierwsze normalne zawody wznowiono w 1917 r. Przybył do Pogoni „Vasas", ulegając 0:6 i 1:4, a w roku 1918 M. A. C. z rezultatem również dla siebie niekorzystnym (2:4).

Zawieruchy ukraińsko-bolszewickie uniemożliwiły w r. 1919 i 1920 doprowadzenie spotkań lwowsko-węgierskich do skutku. Dopiero w roku bieżącym odwiedziły Lwów jako goście Pogoni „Kispesti" (z przegraną 2:4) i VII. Kerület (3:3 i 2:3), zaś z Czarnymi grali dwukrotnie „Ujpesti" (6:0 i 0:0), oraz „VII. Kerület" (1:2) i T. T. C. (5:2 i 2:3).

Z ogólnej tej historji o stosunkach sportowych lwowsko-węgierskich widzimy, że w porównaniu z innymi narodami byli Węgrzy dla Lwowa w każdym kierunku bliższymi, to też może żadne inne miasto polskie nie uznaje z większem zadowoleniem wyboru pierwszego naszego sportowego występu na międzynarodowem boisku w dniu 18 grudnia w stolicy Węgier. Na piękną i szlachetną walkę liczymy, życząc szczęścia współzawodnikom, a starać się będziemy ze względów na dawną zażyłość o doprowadzenie do skutku zawodów Budapeszt—Lwów.

Lwów. *Inż. Christelbauer.*

## II.

## Węgry—Kraków.

Łączność sportowa Krakowa w porównaniu ze Lwowem jest bardzo skąpa. W rywalizacji w lekkiej atletyce mowy być nie mogło, ponieważ sport ten jeszcze się w Krakowie nie narodził i dopiero teraz okręg lwowski ma się zająć zorganizowaniem lekkiej atletyki w mieście footballowem! Tor kolarski, narazie jeszcze bardzo prymitywny, zbudowano dopiero przed paru miesiącami. Tak więc tylko w dziedzinie sportu footballowego potykali się Krakowianie z sąsiadem południowym. Do tego jeszcze cała historja węgiersko-krakowskiego ruchu footballowego ogranicza się prawie wyłącznie do spotkań tegorocznego mistrza Polski z drużynami węgierskiemi. Inne bowiem drużyny krakowskie, jak Makkabi, Jutrzenka, a nawet Wisła, dopiero w roku bież. zmierzyły się z Węgrami: Makkabi z Kispesti i Ujpesti, Jutrzenka T. T. C. i Wisła z Ujpesti i T. T. C. W tych walkach jedna tylko Wisła odniosła raz wielki sukces w matchu z T. T. C. (3:0).



**Z zawodów Törekves—Cracovia w roku 1914 (Wielkanoc).**
Bramkarz Törekvesu, Dürr, paruje ostry strzał Kałuży.

Zato Cracovia ma najbogatszą w Polsce kronikę walk z Węgrami. W ciągu bowiem 13 lat rozegrała ona ogółem 28 matchów z 13 różnemi klubami i z teamem Budapesztu, przyczem dwa razy już wyjeżdżała do stolicy Węgier. W spotkaniach tych wyszła 10 razy zwycięsko, tyleż razy dała się pokonać, a 8 razy uzyskała wynik nierozstrzygnięty. Ogólny stosunek bramek 48:41 dla Cracovii.

W jesieni r. 1909 zawitał do Krakowa Kassai A. C. z Bodnarem, który później przeszedł do M. A. C. i był nieraz graczem reprezentatywnym. Gra toczyła się w iście węgierskiem tempie wśród ulewnego deszczu i zakończyła się wynikiem 2:2. W maju roku następnego, na tydzień przed przybyciem Cricketerów, oglądał Kraków po raz pierwszy pierwszoklasową drużynę zagraniczną. Budapeszteński Törekves, mimo znacznie lepszej

gry, poniósł porażkę (1:2), którą powetował 26 października tegoż roku, zaprosiwszy Cracovię do Budapesztu (2:1). Krótko przedtem M. A. C. pobił Cracovię w Krakowie (3:0). W r. 1911 bawią w Krakowie T. T. C. (1:1) i Nemzeti, wygrywając 4:3. W następnym roku bije Cracovia w czasie świąt wielkanocnych drugoklasowy B. E. A. C. 5:0 i 3:2, a później prowincjonalny Monori S. C. 2:0 i 4:0, i uzyskuje wynik 1:1 z Kassai A. C. i Nemzeti. W r. 1913 gości w Krakowie tylko Kassai A. C. i po raz pierwszy musi się uznać pokonanym (0:2). Wielkanoc r. 1914 przyniosła pamiętne zmagania się Cracovii z Törekvesem. W oba dni zwyciężają goście (3:0 i 2:1), przyczem drugiego dnia prawy łącznik uderzeniem piłki pięścią (w podskoku) uzyskuje zwycięską bramkę; jeden tylko sędzia p. Jacheć, oślepiony słońcem, nie widział tego manewru.

Wojna tylko z początku zahamowała stosunki Cracovii z Węgrami. Już bowiem w r. 1916 gości Cracovia po raz trzeci Nemzeti (2:2 i 2:0 dla Nemzeti), w 1917 przegrywa 0:1 z teamem Budapesztu, w którym grali m. i. Braun z M. T. K., Priboj z U. T. E., a w bramce słynny Zsák; w r. 1918 Vasas ponosi dwie porażki 0:4 i 2:4 (drugiego dnia stał w bramce Plattko), klub 33 ch z Zsákiem w bramce tylko pierwszego dnia wychodzi zwycięsko (2:1 i 3:3). W r. 1919 Budapeszt przechodzi okres komunizmu, a w r. 1920 Polska musi odpierać nawałę bolszewicką. Dopiero obecny rok, pierwszy rok prawdziwego pokoju dla Polski, przyniósł nam ożywienie ruchu footballowego, przedewszystkiem z Węgrami, wskutek czego śmiało go można nazwać rokiem zbratania węgiersko-polskiego w sporcie. Z innych państw bawiły w Polsce tylko Hakoah i Wacker z Wiednia oraz Slovan z Mor. Ostrawy. Zato aż 4 drużyny budapeszteńskie urządzają tournée po Polsce (K. A. C., U. T. E., VII-ker. Sp. Cl. i T. T. C.), a Cracovia walczy w Budapeszcie z F. T. C. i M. T. K.! Wyniki, jakie nasze drużyny uzyskały w tym roku z Węgrami, zbyt żywo tkwią wszystkim w pamięci, by je trzeba było przytaczać. Podkreślić tylko muszę jeden fakt, że nigdy dotychczas nie przyniosły te spotkania tak zaszczytnych dla nas wyników, jak w r. 1921.

Koroną tych ożywionych stosunków sportowych z Węgrami jest niedzielny match Węgry—Polska w Budapeszcie. Miejmy nadzieję, że także i to spotkanie będzie stało pod szczęśliwą gwiazdą i nie przyniesie ujmy polskiemu sportowi piłki nożnej! *T. S.*

III.

### Taternictwo.

Najpiękniejszy zakątek ziemi naszej, skaliste Tatry, były miejscem bardzo serdecznych spotkań i wspólnych przeżyć przedstawicieli taternictwa obu narodów. Wspólne umiłowanie gór i najpiękniejszego sportu, jakim jest turystyka, a zwłaszcza jej odłam — wspinaczka, zbliżyły do siebie polskich i węgierskich turystów i były przyczyną zacieśnienia przyjaznych stosunków. Stosunki te wyłoniły się, siłą rzeczy, przy ciągłej konieczności wzajemnych usług i świadczeń, co do których obie strony zawsze okazywały daleko idącą gotowość. Z biegiem czasu doszło do wzajemnej wymiany myśli w pismach, do wspólnej pracy i wycieczek i wreszcie do żywej przyjaźni. Istniejące po polskiej stronie Towarzystwo Tatrzańskie oddawało na usługi węgierskim turystom swe urządzenia w Tatrach, naodwrót Węgierskie Towarzystwo Karpackie (Magyarországi Karpát Egyesület) i Węgierskie Towarzystwo Turystyczne (Magyar Turista Egyesület) popierały polski ruch turystyczny.

Całego szeregu zdobywczych wypraw w Tatry dokonano we wspólnych wycieczkach, w których niejednokrotnie brali udział najtężsi węgiercy i polscy wspinacze. Opisy tych wycieczek umieszczano w turystycznych pismach i tak naprzykład Gyula Komarnicky i brat jego Roman, Serenyi i inni zamieszczali liczne rozprawy i artykuły w polskim „Taterniku", organie Sekcji Turystycznej Tow. Tatrz. Prace zaś polskich taterników, jak Chmielowskiego, Klemensiewicza, Kordysa, Świerza i innych często były tłumaczone na język węgierski i umieszczane w licznych tygodnikach turystycznych n. p. w „Turistak Lapja" i w rocznikach węgierskich tow. turystycznych.

Specjalnie pięknym naprzykład jest opis przejścia Batyżowieckiej grani, który umieścił w „Taterniku" Gyula Komarnicky. Odbył on tę wycieczkę wspólnie z J. Chmielowskim i I. Królem, podnosząc wszędzie niezwykłą pewność i wprawę polskich turystów.

Była wprawdzie pomiędzy dwoma narodami pewnego rodzaju rywalizacja, nosiła ona jednak charakter szlachetny. Tak n. p. I. Serenyi w roczniku węgierskiego Tow. Karpackiego pisał, że punkt ciężkości turystyki tatrzańskiej znajduje się u Polaków. Głosy te nie były bynajmniej odosobnione w węgierskiej prasie turystycznej. Przy nieszczęśliwych wypadkach w Tatrach węgierskie i polskie towarzystwa ratunkowe współubiegały się w niesieniu pomocy nieszczęśliwym i zawsze gotowe były do najofiarniejszej pracy. Szczery żal towarzyszył tragicznemu zgonowi wybitnego taternika węgierskiego, Eugenjusza Wachtera; w odsłonięciu tablicy pamiątkowej ku jego czci wzięli udział polscy taternicy, między innemi urzędowi przedstawiciele Sekcji Turystycznej Tow. Tatrzańskiego.

Węgierski ruch wycieczkowy był zawsze przedmiotem bardzo żywego zainteresowania się polskich sfer turystycznych, czego wyrazem był perjodyczny artykuł w „Taterniku", p. t. „Nowe drogi", gdzie często spotykało się nazwiska węgierskie.

Znany ten i bardzo przyjazny stosunek uległ niestety zmianie w 1918 roku, gdy Węgry przestały graniczyć z Polską, a najpiękniejsze zakątki południowych Tatr znalazły się w rękach czeskich. Niemniej jednak węgierskie towarzystwa turystyczne utrzymują łączność z polskiemi organizacjami i zachowują w żywej pamięci czasy dawnej współpracy.

Krótki ten zarys nie wyczerpuje bynajmniej obszernego tematu, chodzi nam jednak o dopełnienie obrazu ogólnych polsko-węgierskich stosunków w sporcie. Obraz ten bez zaznaczenia w nim stosunków turystycznych byłby niezupełnym.

Kraków. *S. F.*

## Przed zawodami Węgry—Polska.

III.

W piątek koło południa wyrusza z Krakowa drużyna footballowa, złożona z jedenastu najlepszych graczy całej Polski, do stolicy Węgier, gdzie w niedzielę dnia 18. grudnia o godz. 2 i pół popoł. na wspaniałem boisku Hungaria, należącem do M. T. K., wobec nieznanej u nas masy widzów ma stawić czoło reprezentacyjnej drużynie bratniego narodu węgierskiego. Od czasu powstania niepodległej Ojczyzny jest to pierwszy występ sportu polskiego zagranicą. Tam, w Budapeszcie, ma Polska złożyć egzamin z tego, jakie postępy poczyniła w jednej gałęzi sportu, czy i ile jej jeszcze brakuje do tego, by stanąć na równi ze sportem piłki nożnej w środkowej Europie. Dzień to dla sportu polskiego historyczny, chwila wielka, radosna dla każdego Polaka! Czy przed kilkoma jeszcze laty marzyli nasi footballiści, że będą mogli stawać do zawodów z innymi narodami



**Drużyna Ujpesti T. E. z Budapesztu.**
Weiss (kier. sekcji), Fogl III, Fogl II, Kelecsenyi, Kiraly, Paulusz, Baubach, Knoll, Priboj, Szidon, Schaller, Egyhazi, Molnar II (trener).

w obronie honoru Polski jako jej reprezentanci? Czyż to nie szczęśliwy zbieg okoliczności, że w skład tej drużyny wchodzą gracze, do tak niedawna jeszcze poddani trzech tyranów, zmuszani siłą do walki bratobójczej, a teraz wolni obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, synowie jednej Matki? To też wszyscy ci, którzy czynnie uprawiają sport piłki nożnej, wszyscy zwolennicy odrodzenia fizycznego naszej młodzieży, wszyscy wreszcie ci, dla ruchu sportowego wprawdzie jeszcze obojętni, ale czujący się Polakami, będą myślą i sercem tam, w stolicy naddunajskiej, i z największą niecierpliwością będą wyczekiwać wieści z za Karpat.

Z jakiemi szansami wyjeżdżają nasi wybrańcy? Tu muszę na wstępie podkreślić jeden moment: w żadnym kraju nie czyniono tak starannych przygotowań do zawodów międzypaństwowych jak u nas. Dzięki temu, że w listopadzie kluby zakończyły starym zwyczajem swój sezon, poświęcono cały miesiąc na to, by wybrać najodpowiedniejszych kandydatów i by ich utrzymać w treningu choćby tylko przez urządzanie zawodów. Już 13. listopada stanęły w Krakowie do zawodów próbnych dwie wybrane ad hoc drużyny; dwa tygodnie później powtórzono te zawody, następnie przyszły trzy spotkania już ustalonej drużyny z reprezentacjami podokręgu bielskiego i Krakowa w Krakowie i Lwowa we Lwowie. Drużyna zatem miała dość czasu i sposobności, by wzajemnie się poznać, zgrać i stworzyć całość, która niczem się nie różni od zespołu jakiegoś klubu. Do tego jeszcze drużyna wybrana przyswoiła sobie styl Cracovii, który się okazał najowocniejszym i najlepszym. Przyszło to zresztą nietrudno, jeśli się zważy, że siedmiu graczy w polu dostarczyła nasza drużyna mistrzowska, a trzej inni (poza bramkarzem) szybko się dostroili do jej systemu gry.

Na wiosnę roku przyszłego przygotowania do rewanżu z Węgrami, który ma się odbyć dnia 14 maja, a więc w pełni sezonu, będą znacznie skromniejsze i ograniczą się zapewne, jak się to stale praktykuje za granicą, do 2, a najwięcej 3 treningów.

Tak samo teraz postępują i Węgry. Według pewnych informacyj, które posiadamy, skład reprezentacji węgierskiej jeszcze nie został ustalony. Kapitan związku węgierskiego, Juljusz Kiss, który sam zestawia reprezentatywkę, pisze w liście do trenera Cracovii — co potwierdza i prasa węgierska — że dopiero we środę dnia 14. b. m. zrobi jedne tylko próbne zawody, po których ustali skład drużyny, mającej wystąpić przeciw Polsce. Wobec powyższego dziwnym wydaje się fakt, że się u nas już od 2 tygodni podaje skład drużyny węgierskiej i nawet się porównywa graczy węgierskich z polskimi.

P. Kiss ma wprawdzie ułatwione zadanie, gdyż rozporządza szeregiem graczy, wypróbowanych już w tylu zawodach międzypaństwowych tak, że drużyna węgierska będzie się składała z małymi wyjątkami z tych samych graczy, którzy walczyli ze Szwecją w dniu 6. listopada r. b. Wiadomem tylko jest, że brak w niej będzie obu skrzydłowych, t. j. Brauna (M. T. K.), który od matchu ze Szwecją nie grał już ani razu, i Jenny'ego (Kispesti), którego przed paru tygodniami Związek węgierski zasuspendował w związku z aferą jego klubu. Pewnym jest zatem naszem zdaniem udział Schlossera (70-ty match w reprezentacji) i Ortha w ataku, Kertesza II i Bluma w pomocy, oraz Vogla II w obronie. W bramce może stanąć Zsák (klub 33-ch) lub Kropacsek (M. T. K.), jako drugi obrońca grać może Mandl (M. T. K.) lub Hungler (F. T. C.), jako środkowy pomocnik Obitz (F. T. C.) lub gracz na tem stanowisku z Vivo A. C., na prawym łączniku Molnar (M. T. K.) lub Pataky (F. T. C.), na lewem skrzydle zdaje się Toth (F. T. C.). Nie ulega jednak wątpliwości, że szkielet drużyny pozostanie i że gracze ci, którzy mają już za sobą tyle zawodów międzypaństwowych, znają się i rozumieją dobrze ze sobą. W każdym razie nie do tego stopnia, jak nasza drużyna, i w tem upatrujemy mały plus dla nas.

Drugi plus na naszą korzyść wynika z tego, że nasza drużyna przywykła już do grania przy bardzo nawet silnym mrozie — a znaną jest rzeczą, jak bardzo ujemnie stężenie mięśni przy niskiej temperaturze wpływa na sprawność graczy — i na najrozmaitszym gruncie, na śniegu świeżym i zmarzłym, pod którym tai się zdradziecko lód, na grudzie i błocie. Coprawda to boisko M. T. K. jest idealne, równe jak bilard i całkowicie pokryte trawą i wątpić należy, by zawody niedzielne odbyły się na gruncie nienormalnym. Lecz to może i lepiej; kto bowiem umie grać na złem boisku, czuje się tem lepiej na dobrem.

Jest jeszcze trzecia okoliczność bardzo ważna. Na zawodach tych spodziewają się w Budapeszcie, wobec spóźnionej pory roku, obecności tylko (!!) 15—20 tysięcy widzów. Publiczność węgierska, z natury swej bardzo impulsywna, zachowuje się inaczej, niż nasza. U nas okrzyki i oklaski słychać tylko wtedy, gdy padnie bramki lub gdy który gracz popełni jakiś czyn brutalny. Tamtejsza publiczność nie tylko przyjmuje huraganem oklasków strzelenie bramki, nie tylko oburza się głośno

na graczy i na sędziego, jeśli popełnią jakąś niewłaściwość, lecz także ciągle zachęca graczy do gry, każdy udatnie przeprowadzony atak, choćby się skończył odebraniem piłki lub złym strzałem choćby „Panu Bogu w okna“, nagradza żywem uznaniem, a przede wszystkiem, ile razy napastnik, swój czy obcy, dostanie piłkę, ogłuszającymi okrzykami „tempo!“ i t. p. lub miarowem klaskaniem elektryzuje graczy do tego stopnia, że ci pod wpływem podniecenia nerwowego zdobywają się na wysiłki, na które przy spokojnem zachowaniu się publiczności nigdyby się nie zdobyli. Jak to wszystko działa na obcą drużynę, o tem świadczy choćby taki fakt, że nawet wytrawni Szwedzi, którzy już z niejednego pieca chleb jedli, w pierwszej połowie byli tak stremowani, że nie mogli grać spokojnie, stracili trzy bramki i dopiero po przerwie ochłonęli, zaczęli przygniatać Węgrów i strzelili dwie bramki (wynik 4:2 dla Węgrów). Cóż dopiero mówić o naszych graczach, którzy obecnie po raz pierwszy stają do takiej walki, w której idzie o honor narodu i którzy nigdy jeszcze nie popisywali się przed taką masą widzów, do tego tak zapalczywych? Toteż całe szczęście, że nasza drużyna nie znajdzie się na zupełnie obcym gruncie. Siedmiu bowiem graczy naszej reprezentatywki rekrutuje się z Cracovii, która przed dwoma miesiącami przeszła już na tem samem boisku wobec 10 000 widzów próbę ogniową w spotkaniu z mistrzem Węgier; nie będą więc wchodzili w szranki z taką tremą, jakaby nimi musiała owładnąć, gdyby się tam znaleźli po raz pierwszy i może wpłyną uspokajająco na resztę swych współtowarzyszy. A pierwszy kwadrans gry w takich wypadkach decyduje zwykle o wyniku. Jeśli drużyna słabsza zdzierży z początku skutecznie napór przeciwnika, wówczas pozbędzie się tremy i nabierze zaufania do siebie. W przeciwnym razie łatwo może ulec depresji i grać już nie na zwycięstwo, tylko tak, by porażka była jak najmniejszą. Nie trzeba także zapominać o tem, że gracze Cracovii grali z F. T. C. i z M. T. K., a więc przeciw drużynom, które większość graczy reprezentatywnych w sobie skupiają, i przekonali się, że te okrzyczane „sławy“ nie są znowu tak straszne, są tylko graczami znacznie lepszymi niż inni.

Nie brakiem zatem treningu, wytrwałością, zgraniem lub kombinacją będzie nasza drużyna stać niżej od węgierskiej, tylko techniką, taktyką, a przedewszystkiem rutyną. Tam każdy gracz jest technicznie o klasę lepszy, niż większość naszych wybrańców, — szczególnie w grze głową, w której nasi gracze najbardziej szwankują. Pozatem ich posunięcia taktyczne, ustawianie się, celowe podawanie, poznawanie w lot słabych stron przeciwnika, wyzyskiwanie każdej sytuacji i t. p. dają im taką przewagę, że uzyskanie nawet nierozstrzygniętego wyniku z reprezentatywką, która już tyle zawodów zwycięsko rozegrała i zalicza się do najsilniejszych na kontynencie, byłoby sukcesem, któryby wstrząsnął całym światem sportowym w Europie.

Lecz nic nie jest niemożliwego pod słońcem; zwłaszcza w sporcie piłki nożnej dzieją się niespodzianki. Oby nasza pierwsza drużyna reprezentacyjna odczuwała odpowiedzialność, jaka na niej ciąży, skupiła wszystkie siły, walczyła z zaciętością i uporem, z nieposkromioną wolą zwycięstwa, i oby jej przyświecała szczęśliwa gwiazda! Jeśli wróci niepokonana, okryje się sławą i zasłuży sobie na niezatartą wdzięczność całego polskiego świata sportowego; jeśli ulegnie, to z pewnością nie spotka się z wyrzutami, bo wszyscy zrozumieją, że ulegli lepszemu i silniejszemu przeciwnikowi.

*T. S.*

# O wychowaniu.

## II.

W poprzednim artykule pod tym napisem staraliśmy się przedstawić w krótkich słowach racjonalne wychowanie fizyczne, ale wychowanie zaraz od kolebki aż do wieku dojrzałego. Jesteśmy przekonani, że tak wychowany człowiek będzie rzetelnym obrazem zdrowia, siły, pewności siebie, sprężystości i t. d., a przytem i człowiekiem o wysokiej wartości moralnej. Bo gimnastyka i sporty wyrabiają nietylko siłę i zdrowie, ale i nieprzeliczone cnoty społeczne.

Zdarza się jednak często, że ktoś — nieracjonalnie w dzieciństwie wychowany — przychodzi do przekonania, iż się i jemu coś od życia należy, i pragnie zdobycia jakich takich sił i poprawy zdrowia. Powiedzieć na to możemy, że nigdy nie jest zapóźno i że lepiej późno, niż wcale nie.

Oto jeżeli refleksja ta przyjdzie w wieku lat 15—20, kiedy człowiek rośnie i rozwija się, to jesteśmy pewni, że już w ciągu dwu lub trzech lat może taki pan czy taka pani bardzo wiele dla swego zdrowia zrobić i wejść w poczet sportsmenów.

Im jednak ktoś później zapragnie tej fizycznej kultury, tem jest trudniej i tem też ostrożniej musi się do tego zabierać, a nawet wskazaną jest ile możności porada lekarza i to lekarza rozumnego. O ile młodzieniec po spartańsku od dziecka wychowany — o silnych płucach, zdrowem sercu i jędrnym organiźmie — może sobie na wszelki wysiłek, bez jakiejkolwiek dla zdrowia szkody pozwolić, o tyle człowiek, rozpoczynający gimnastykę i sporty w późniejszym wieku, musi się ze swem zdrowiem i swojemi siłami liczyć.

Mówiąc o gimnastyce, mamy na myśli naturalnie gimnastykę szwedzką, jako najracjonalniejszą, a winnaby też ona być uprawianą zawsze w świeżem, zdrowem powietrzu. Sali gimnastycznej — bez materacy, bez pyłu — wyobrazić sobie nie możemy. Jeżeli w takiej sali tężymy nasze mięśnie, to równocześnie przynosimy płucom szkodę, gdyż one muszą ów znajdujący się w sali pył wdychiwać. Toteż o ile ćwiczenia te odbywać się muszą w sali, należy po nich spędzić jeszcze czas dłuższy w intenzywnym ruchu na wolnem powietrzu i przy pomocy głębokiego oddechu płuca z pyłu oczyścić.

Gimnastykę taką uprawiać można jednak co najwyżej trzy razy tygodniowo, a to dla wydatniejszej kultury ciała jest stanowczo za mało. Ale istnieje broszurka Müllera „Mój system — piętnaście minut dla zdrowia“ i tę zalecilibyśmy panom i paniom, którzyby chcieli swemu ciału trochę poświęcić pracy. Broszurka ta należy bezprzecznie do najlepszych z tej dziedziny, a zawiera doskonały zbiór ćwiczeń pokojowych, poruszających każdy mięsień, dalej instrukcję co do przeplatania ćwiczeń głębokim oddechem, dalszą instrukcję co do należytego obmycia całego ciała (można to też urządzać gąbką, lub mokrym ręcznikiem), a w końcu instrukcję co do wymasowania ciała. Układ ćwiczeń jest wprost wyborny i już po paru miesiącach uprawiania müllerowskiej gimnastyki uczuje każdy znakomite jej skutki. Możnaby przy nich jeszcze zastosować japoński system wyobrażenia sobie, iż wznosząc ręce do góry, czy w bok, czy naprzód, czynimy to z dźwiganym w rękach ciężarem. Wysiłek, z którym się te ćwiczenia robi, zastępuje w zupełności prawdziwy ciężarek.

Tak tedy gimnastykę szwedzką — towarzyską należy łączyć z müllerowską, a obok tego pomyśleć należy o jakichś sportach.

Do wyśmienitych sportów w lecie należy cyklistyka. Spotykamy się często ze zdaniem — nawet lekarzy —

że to sport „bardzo męczący, albo nawet niezdrowy". Otóż to stanowczo nie jest prawdą. Męczącą do pewnego stopnia może być nauka. Po nauczeniu się muszą się mięśnie do tego ruchu przyzwyczaić, musi się cyklista nauczyć ekonomicznego zużywania sił nóg, zużywać należycie ruchy przegubów nożnych i dobrze operować głębokim oddechem. Należy też z początku jeździć bardzo umiarkowanie — po kilka, czy kilkanaście kilometrów — tak, aby się nigdy zbytnio nie zmęczyć. Do zupełnego opanowania roweru nie wystarczy parę tygodni, a nawet przy najlepszych instrukcjach fachowego cyklisty można mówić dopiero po miesiącach, a często i latach, o zupełnem opanowaniu roweru. Wówczas zapewniamy, iż wycieczki 50- czy 100 kilometrowe w spokojnem tempie nie będą wcale męczące. Myślimy tu o spokojnej jeździe wycieczkowej, a nie o wyścigach, lub warjackich szybkościach jazdy, bo te mogą niewytrenowanego jeźdźca faktycznie zdrowotnie zniszczyć.



**Drużyna Kispesti A. C. z Budapesztu,**
która w czerwcu b. r. gościła w Krakowie, w Bielsku i we Lwowie.
Stoją od prawej: Jenny, Eisenhoffer i czwarty Jeszmas.

Zaleca się dalej w lecie takie sporty, jak: pływanie i wioślarstwo, turystykę pieszą i górską, szermierkę i lawn-tennis — te jednak tylko pod warunkiem używania ręki prawej i lewej — zresztą lekką atletykę, gry w palanta, hockeya lub piłkę nożną i t. p. — w zimie zaś saneczki, łyżwy i narty.

Chodzi o to, aby gimnastykę i różne sporty odpowiednio ze sobą łączyć i dawać swemu ciału możliwą ilość doskonałego fizycznego ruchu, któryby mógł skutecznie wpływać na rozwój organizmu. Naturalnie, że tak gimnastyka, jak sporty, uprawiane towarzysko, mają daleko większy wpływ moralny i działają nietylko na ciało, ale i na umysł, a przytem człowiek, patrząc na ćwiczącego kolegę i widząc np. jak on jakieś ćwiczenie dobrze i pięknie wykonuje, znachodzi w tem doskonałą dla siebie podnietę.

O tych rzeczach pomówimy w następnych artykułach. (C. d. n.).

Lwów. *K. Hemerling.*

# Przez Beskid Zachodni na nartach.

Nieubłagany Zięć, łypiąc okiem w przepastną czeluść swego prowiantowego woru, podniósł towarzystwo na nogi wczesnym rankiem i ruszyliśmy w mroźną mglistą przestrzeń. Nie widzieliśmy nawet przemiłej Babiej Góry, która wczoraj, jednako bliska i jednako może daleka, uśmiechała się z naszych wysiłków. Szron gęsty i puszysty leży na drzewach, mgła zwolna rzednieje, słońce zaczyna siać blaski i wstaje zacny dzień.

Ogromnemi talerzami kijków kłapiąc po śniegu, przybiega do mnie Henio ze słowami: „Staszek, za mną". Znam go już tak, że te słowa mi wystarczają; obracam tedy narty za nim i biegniemy. Po kilometrze tego zajęcia pytam go głosem łagodnym: „Czego chcesz, drabie?" Ręka jego wyciąga się wraz z kijkiem ku horyzontowi i widzę, jak w ramie obręczy jego talerza, wśród kłębiących się dzierganych słońcem mgieł, czernieje kilka chałup. „Tam oto suszy się koryto! Tam wczoraj ubito wieprza!" Głos jego, pełen tajemniczego szeptu, przybiera tony pieszczotliwe i milknie. Biegniemy jako zwiastuny dobrej nowiny do chaty, przed którą pozostawiamy narty i kijki o smętnych pętlach. Henio garnie się do środka; za minutę jest najlepszym znajomym, a za nieduży kwadrans stoi przed nami ogromny krąg żelaznej szynki i dymi. Henio między jednym a drugim kęsem mówi gaździe, że jest piękny — gazda przypominał model futurystyczny — gaździnie, że nie widział jeszcze podobnej jej kobiety, (przyjaciel mój mówił wielką prawdę) i za chwilę wyciągnął z kieszeni swych pepitasów płócienny woreczek, coś w rodzaju pątniczej sakwy. W przepaści woreczka ginąć poczęły zwitki kiełbas, połcie słoniny, kawały mięsa, nieznaczne podpłomyki i t. d., przyczem okazało się, że sakwa miała cudowny dar rozciągliwości. Worek wydął się w kształt bardzo zacny, a gdy zaczął stękać w szwach, Henio ugniótł go kolanem, z trudem zawiązał i przytroczył do pasa. Raczył przyjąć jeszcze garnuszek niewielki — więcej jak litr nie było — śmietany, którą łyknął bez zmrużenia powieki, i zapewne nigdy jeszcze proste słowa „Bóg zapła" nie były rzewniej powiedziane.

Dzień ten przeszedł nam w dużym trudzie. „Pindraliśmy" bez odpoczynku przez Zubrzycę na szczyt Babiej Góry, zmuszeni robić znaczne okrążenia z powodu kapryśnego biegu granicy. W południe zaczęło „lepić"! Ogromne kufry śniegu dźwigaliśmy z cierpliwością mimo polerowanych nart, klnąc brzydko i urągając losom. A potem ta wschodnia grań Babiej... Biegnie szeregiem zębów ku górze i ciągle zdaje się, że oto już, już szczyt, ale to znowu jeden z licznych tarasów. Wkońcu koło piątej stuknąłem o szczytny znak na Babiej Górze. Przekąsiliśmy z Heniem tę sprawę kółeczkiem kiełbasy, a Wujek obdarzył nas piękną opowieścią z zamierzchłych swych dziejów narciarskich.

„Wiecie kochani" — powiadał rzewnym głosem, gdy ucichł stukot kijków, strząsających przylepły śnieg z nart — „stoję ja sobie na Trościanie, a wylazłem na kretowinę

przykrytą śniegiem. Patrzę i podziwiam. A tu nagle kretowina rusza się i z pod nart żywy zając skokiem poszedł. Ledwo „w Imię Ojca“ krzyknąłem i już go nie było“. — Słuchaliśmy, nie sprzeciwiając się, w tylnych tylko szeregach ktoś dopytywał się o słownik klasycznych języków, by Wujkową myśliwską łacinę na rodzinny język przetłumaczyć.

Zjechaliśmy do schroniska. Noc zbliżała się z mrozem zdradliwym, gdy stanęliśmy przy schronisku murowanem z kamienia — drzwi jak do banku — okna pancerne, zimno — wychodzi księżyc i śmieje się. Co robić? Klucz jest, ale o sto kilometrów od nas. Na mocy prawa o ochronie lokatorów w górach, Henio, który jest małpoludem, włazi po lince od piorunochronu na dach i znika. Za chwilę ze środka schroniska buchają dźwięki zamrożonego gramofonu, który nasz przyjaciel puścił dla odwrócenia od siebie uwagi. Plujemy lodem i w bolesnej rozkoszy słuchamy przepięknej pieśni: „ne pudem do doma as rano!...“ — Przejrzałem jednak przyjaciela mego. Pod dźwięki posuwistej pieśni, odbierającej nam wszelką nadzieję wejścia pod dach przed końcem nocy, Henio tanecznym krokiem przebiegł wszystkie pokoje, sprzątnął na oknie leżącą garsteczkę grzybów, znalazł „źdźiebełko“ mąki, przemyślnie umieścił to wszystko w najbliższej swej okolicy i zdjął zasuwę z drzwi.

Runęliśmy do środka nakształt lawiny śnieżnej, nie bacząc, że gramofon ryczy okropnym głosem „Kde domov moj?“ Za chwilę przemiłe ciepło szerzy piec żelazny — znakomitość w swoim rodzaju — na kilkunastu kwadratowych metrach rozkłada się kilka warstw ludzi, nie tyle społecznych, ile rzeczywistych i nastaje błogi odpoczynek, przy wtórze umiarkowanej kłótni o wyższość Huitfelda nad Bilgerim i przy poszepcie najokropniejszych kawałów.

Henio przynosi niezbyt skromną wanienkę, pełną grzybowej zupy, w której znajdujemy cały repertuar chaty z pod Babiej Góry — ale Ludek, który jest człek zasadniczy i zagarnia zawsze od spodu, wyłowił trzy znaczne gwoździe i pokrywę o naddartem uchu.

Brat bratu wydziera materac z pod zmęczonego ciała i wywiązuje się walka o koce z tymi, którzy je mają. Okazuje się przytem, że Ludek nie miał trzech kocy, tylko jeden z trzema dziurami i dwa plastrony od ćwiczeń szermierczych.

Wujek, który jest altruistą, twierdzi bowiem, że przyjaźń w górach kończy się na granicy worka turystycznego — leży na trzech materacach, czwarty ma pod głową i okryty jest wspaniałym podwójnym kocem, przykrywającym jego śpiwór. Na widok jednak różnicy zdań zawija się w koc oburzenia i chrapie. Za chwilę anioł snu sadowi się u pułapu i lekkiemi skrzydły chwiejąc porusza zachwalanem górskiem powietrzem.

Ranek wstał jak na zamówienie. Szkarłatny blask oblał Tatry i rozścielił się purpurą na szerokich równinach. W opalowych mgłach ginął księżyc, zachowując powagę luzowanego wartownika. Ozdobiliśmy plecy. Przemyślny Zięć zarządził osobiste badanie wszystkich pielgrzymów. Stan zdrowotny przedstawiał się pomyślnie, aleć wyłowiono duże szklanki z grubego szkła, bardzo podobne do inwentarza schroniska. Nie mogę powiedzieć, u kogo je znaleziono, gdyż Henio mógłby gniewać się za bardzo.

Wyszliśmy na szczyt. Ze zmarzniętych gardeł wyleciała pieśń i poszła na dalekie, szerokie równiny Orawy:

Hej, strzelec ci ja strzelec,
Hej, z tej górskiej brygady;
Hej, służę w Zakopanem,
Hej, pójdę ja na dziady...

Popularny przydomek, urzędowy znawca terenu, objaśnił, co widać w koło i czego nie widać, zaczem wyjął kompas i zastanawiał się chwilę co do kierunku zjazdu. Okrągły ruch prawicą, zawierający conajmniej 180 stopni, nie pozostawił nam żadnej wątpliwości.

Granią ku przełęczy, przez szczyt Małej Babiej wyciągnął się olbrzymi wąż, poruszający szybko członkami sekcji narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego i A. Z. S. Wpadliśmy w las. Puszysty, z mgły zamarzły po wierzchu śnieg, ścielił przepyszne podłoże. Wiara, zaprawiona na lodach i szreniach tatrzańskich, znająca się z najbardziej stromemi zboczami, nie popuszczała i kropiła dzikiem tempem. W gęstym lesie od czasu do czasu tylko tworzyły się znaczniejsze sejmiki, ucieszenie obracające nartami w powietrzu, aleć wnet wpadliśmy w zacny płaj (niezalesiony stromy zjazd) i grzmieliśmy odpowiedzialnie. Po kilku godzinach tego kinematografu wpadliśmy do stołecznej wsi „Głuchaczki“, gdzie zarządzono postój. Zaznaczył go Henio kilogramem skwarek z jajecznicą z jaj o apostolskiej liczbie, ja zaś różnicą zdań z moim kochanym wujeczkiem o wyższości Huitfelda nad Bilgerim. Zaczem zrobiliśmy Jaworzynę i nad wieczorem zobaczyliśmy dymek z naszej kuchni polowej, dolinami chodzącej. Przez las, rowy i płoty prowadził ten ostatni nasz bieg z przeszkodami. Byliśmy przecież tylko o zupie grzybowej.

Pilsko! Pilsko jest piękne słowo, o ile wymawia się je, stojąc na szczycie tej góry. Ale mieliśmy szczęście do niego w dniu następnym, gdy po zboczu jego pisaliśmy nasze zakosy. Na bezchmurnem niebie stało jarzące słońce i paliło śnieg brylantami. Wielkie blaszki śnieżne, tak zwana saletra, chrzęściły pod płozami nart i szumiały rozgłośnie. Od przełęczy szliśmy krainą bajki. W lesie zachodziliśmy do fantastycznych komnat, potworzonych z drzew o przebogatej okiści. Okiść Beskidu niewiele ma sobie równych, czasem tylko, gdy olbrzymia czapa śniegu spadała na głowę wędrowca, sypiąc się mroźnemi odwiedzinami za kołnierz, słychać było cichy jęk i westchnienie, nic z podziwem wspólnego nie mające.

Szczyt machnęliśmy około południa i wnet rozpoczęliśmy zjazd, najpiękniejszy, jaki w całem przejściu został nam podarowany. Przez długi szereg pagórków, przez gaje, płaje, parowy, rąbaniska i wykroty, prowadził nasz szlak. Aż spostrzegliśmy przed sobą halę rozległą, w cieniu mroku przedwieczornego leżącą, zamkniętą u dołu lasem. Pomknęliśmy olbrzymią gromadą jak stado spłoszonych ptaków. Pogoda zapanowała w sercach i wzajemne wybaczenie win. Wyznawcy „Bilgeri'ego“ szusowali obok zwolenników „Huitfelda“, darząc ich wzrokiem przyjaznym. Wiatr wył w uszach, a las przeciwległy rósł jak zjawisko i smutne memento zakończenia tego cudownego biegu. Byli i tacy, co mieli łzy w oczach. Nadlatującego orlim lotem Wujka przywitałem głosem łagodnym, pytając go, czy lepszy Huitfeld od Bilgeri'ego... Kiwając palcem w bucie, zacny ten mąż wydobył papierośnicę pękatą i obdarzył mię papierosem. Odłożyliśmy przeto spór na spokojniejszy czas. Dramat wisiał jednak w powietrzu. Stało się, że gdy zjeżdżaliśmy żwawo gęstym, wysokopiennym lasem do Milówki, pękło wiązanie huitfeldowskie u mojej narty i narta posuwistym lotem pobiegła do stóp Wujaszka. Ukochany Wuj wsadził monokl w prawe oko, choć zawsze nosił go w lewem, i niewinnym tonem rzecze: „Prawda Stasieczku, że nie masz, jak Huitfeld“. Bóg mi świadkiem, że do dwudziestu czterech godzin miałem dla niego już tylko przebaczenie.

* * *

Na Baranią Górę szliśmy dniem następnym, przy wypominkach wielkich członków klubu K. C. D. Rzewne

wspomnienie poświęcono „Kokosikowi“, zwanemu popularnie „Macanas“ (jako że był adwokatem), który trzy dni „robił Orlą Perć“ od Karpowicza po Morskie Oko i „Pszana“, znacząc swój ślad trupami pustych butelek. Wspomniano starego wilka tatrzańskiego, „Józia“, niesłusznie „Opusiem“ zwanego, który w Beskid nie poszedł nie dla zasady, ale dla lenistwa. Ogólne zdziwienie i pełną wiarę znalazł Ludek, twierdzący, że przebiegł przestrzeń z Krakowa do Tyńca i z powrotem w 49 minut, z małemi sekundami, obciążony do tego z Tyńca ciosowym kamieniem i kotwicą z pontonu. Wspomniano także okropnego „Wąsa“, zdobywcę biegu ze szczytu Swinicy do Zakopanego w pół godziny. Słowo specjalne poświęcono Zięciowi walecznemu, który spostrzegłszy na murach polskiego Zakopanego skrzynkę pocztową o dawno niewidzianych, czarno żółtych barwach, uniósł ją w bezpieczne schronienie wraz z całą korespondencją. Nie pominięto i mnie skromnego, który będąc sekretarzem pewnego zjadliwego klubu narciarskiego, powoli zasluguję sobie koronę męczeńską.

Nic przeto dziwnego, że czas podchodzenia skrócono znacznie, wędrowcy bowiem, słysząc opowieści bohaterskie, szli jako psy zająca goniące.

Na szczycie Baraniej Góry przywitała nas mgła i zimny wiatr. Obróciliśmy przeto kroki ku Magórce, ze szczytu której rozpoczęlimy zjazd na Lipnicę. W drodze natknęliśmy się na narciarza z tutejszych stron; sterując długim kijem, sunął on przez las z dużą wprawą, nie używając łuków, gdyż na skrętach „wysiadał“ poprostu z nart i nadawał im pożądany kierunek. Był on zdaje się reprezentantem sportowego klubu tubylców z Lipnicy, gdyż przy wjeździe do wsi zostaliśmy otoczeni przez rzeszę młodocianych adeptów narciarstwa, którzy poczynili sobie przemyślny sprzęt z gontów dachów ojcowskich chat.

Westchnąwszy nad nieprzebranymi skarbami sportowymi, drzemiącymi w narodzie, zabraliśmy się do posiłku. A miało się już wtedy pod koniec zapasom naszym. Miałem jeszcze we worku piękny kilogram niegotowanego ryżu, Ludek „wytyrał“ skądś dwa litry mleka, oddałem mu tedy ryż i obiecaliśmy sobie podzielić ucztę. Za chwilę wniósł przyjaciel mój ogromną miednicę, pełną zacnej mieszaniny. Zajęty mapą i obliczaniem odległości dalszego marszu, uprosiłem przygodnego kucharza, by nie czekał na mnie i zostawił mi coś nie coś na później. Gdy niedługo podniosłem głowę, usłyszałem tylko żałosny zgrzyt łyżki, skrobiącej o dno miednicy. Spojrzałem na Ludka, w którym był ryż, spojrzałem na miednicę, w której nic nie było i miałem wrażenie, że miednica śmieje się do mnie wszystkiemi swojemi, pozbawionemi emalji szczerbami. Ogarnęła mnie rzewność tak duża, że gdy Wujek zaczął mi dowodzić o znakomitości wiązania metalowego, uwierzyłem mu na słowo.

Pozostałą część drogi do Białej przeszliśmy przez pogórza i obszerną równinę, spowite we mgle; mijaliśmy wieś za wsią, raz po raz wystrzelała przed nami wieżyczka kościoła, spotykaliśmy coraz liczniejszych ludzi — wracaliśmy do świata, o którym zdążyliśmy zapomnieć. Na obszernej równinie dotknął palec przeznaczenia wiązanie Wujkowe. W pewnej, niezapomnianej chwili, spostrzegłem jego nogę, podnoszącą się nad nartą, ozdobioną przepięknym widokiem złamanej stopki więźby metalowej. „Niemasz jak Bilgeri“ szepnął ten człek o twardych zasadach i takiemże wiązaniu tak cicho, że blisko stojąc, zaledwie usłyszałem i zrozumiałem szept słów. Pocieszyłem go!

Długi czas jeszcze biegliśmy równiną śnieżną, w końcu jednak trzeba było zdjąć narty i iść piechotą. W kilka godzin potem siedzieliśmy w pociągu, który wiózł nas w nasze podgórskie gniazdo.



**Telemark.**

* * *

W niecały tydzień stałem z licznymi towarzyszami na szczycie wyniosłego Starorobociańskiego Wierchu w Tatrach Zachodnich. Patrzeliśmy hen — daleko ku północy, na przebytą przez nas niedawną drogę. Widzieliśmy biały kopiec Babiej Góry. dalekie Pilsko i siniejący rąbek Baraniej Góry. Odżyły wspomnienia liczne i potoczyła się gwara:

„A przecież było to razem ze sto sześćdziesiąt kilometrów i sześć tysięcy metrów różnicy wzniesień“ — wspominał smętnie właściciel przezwiska o swojskiem brzmieniu. — „Niemasz jak Bilgeri“ szepnął Wujek. „I nic nad Huitfelda“ — rzekłem jak echo. — „A jednak poszedłbym raz jeszcze“, rzecze ktoś lekkomyślny. „Apage satanas“ zabrzmiało z tylnych szeregów. Wreszcie Zięć zaczął myśleć realnie: „Wartoby przetrącić jakieś źdźiebełko...“

Szeroką, jarzącą się w słońcu granią, zaczęliśmy zjazd ku dolinom.

Kraków. *S. F.*

---

# Reforma rozgrywek o mistrzostwo Polski.

I.

„Sport Polski“, tygodnik, wychodzący w Poznaniu pod redakcją E. Szyca, umieścił w zeszycie ósmym z dnia 18 listopada b. r. znakomity artykuł pióra p. Kazimierza Glabisza, roztrząsający temat podany w nagłówku.

Wstęp artykułu brzmi następująco: „Od kilku tygodni dużo się mówi i pisze o konieczności reformy rozgrywania mistrzostwa Polski w piłce nożnej. Zwłaszcza krakowski „Przegląd Pportowy“ poświęca temu zagadnieniu pilną uwagę i wiele miejsca. Wysuwa się różne projekty, mniej lub więcej odbiegające od obecnego systemu, a oczywiście zgodne z jednem — w stwierdzaniu konieczności reformy. Nie chcę przez to powiedzieć, by cały polski świat sportowy uznawał obecny sposób wyszukiwania mistrza za nieodpowiedni, ani też, że osobiście uważam reformę za palącą konieczność. Nie mniej jednak problemem tym warto się zainteresować i na łamach „Sportu Polskiego“ go rozpatrzyć; choćby tylko dlatego, by nie stanąć później wobec faktów dokonanych, a może niemiłych. Wpływ prasy (a nawet naszej

małej prasy sportowej) jest wielki. Umie ona suggerować i może z nieistniejącej konieczności zrobić konieczność istotną. Nieraz literatów głosy idą pod niebiosy, a zwłaszcza, gdy je umieszcza oficjalny organ Polskiego Związku Piłki Nożnej. Z projektów robią się statuty — i to niezawsze szczęśliwe i sprawiedliwe. Projekty, o których mowa, chcąc usunąć jedno zło, wpadają w drugie, w miejsce jednej krzywdy wsuwają drugą, zdaniem mojem, znacznie większą".

Wstrzymywałem się dotąd od zabrania głosu w tej kwestji, chociaż śledziłem dokładnie tok dyskusji i rejestrowałem wszystkie pojawiające się zdania, z trzech przyczyn. Po pierwsze czekałem wypowiedzenia się zwolenników reformy, aby poznać ich argumentację; po drugie jako autor projektu statutu P. Z. P. N. i wzorowego statutu dla związków okręgowych, które zostały bez większych zmian przyjęte na konstytuującem Walnem Zgromadzeniu P. Z. P. N. w Warszawie z końcem 1919 roku, obesłanem przez wszystkie dzielnice i wszystkie znaczniejsze środowiska piłkarskie w Polsce, byłem skrępowany obawą, czy mój głos nie wywoła wrażenia, określonego w znanem przysłowiu: „każda liszka swój ogon chwali"; po trzecie chciałem na najbliższe Walne Zgromadzenie P. Z. P. N. wysłać memorjał w obronie istniejącego sposobu rozgrywania mistrzostw. Głos p. Glabisza wykazał mi jednak, że istnieją obok przeciwników zwolennicy dotychczasowego systemu i to zwolennicy, odznaczający się głębszem znawstwem sprawy, uzbrojeni w rzeczowe zdania. P. Glabisz, występując przeciw reformie systemu, opowiadając się natomiast za niektóremi reformami technicznemi, których zwolennikiem zresztą i ja jestem, wyjął mi wprawdzie z pod pióra przeważną część argumentów, przygotowanych do zamierzonego memorjału, ale też tem samem upoważnił do przemówienia. Nie znamy się osobiście, nie mogliśmy przeto nigdy rozprawiać o wadach i zaletach systemu rozgrywek. Identyczność naszych poglądów usuwa skrupuły, nakazujące mi dotychczas milczenie, tembardziej, że p. Glabisz reprezentuje zapewne opinję szerszych kół sportowych nietylko swoją. Osnowa zaś przytoczonego wstępu poddała mi myśl, iż wobec potęgi prasy lepszych skutków mogę oczekiwać drogą wypowiedzenia się na jej łamach, aniżeli drogą memorjału, odczytanego choćby na Walnem Zgromadzeniu P. Z. P. N. Ponieważ p. Glabisz, jak wspomniałem, użył już większości argumentów, które miałem przygotowane do swego opracowania, dodam tylko do jego poglądów niektóre dalsze, lub zaopatrzę w komentarze.

Przeciwnicy przepisów P. Z. P. N., obowiązujących co do mistrzostw okręgowych i państwowych, zwalczali je stereotypowo. Naczelnym i ulubionym ich argumentem było twierdzenie, że obecny system nie daje przejrzystngo obrazu naszego sportu piłki nożnej, albowiem „Czarni" i „Wisła" nie wchodzą do rozgrywek końcowych, a są lepsze od takiego Ł. K. S., który w nich udział bierze. Skutkiem tego również zagranica może mieć mylny sąd o sile poszczególnych drużyn i może wywnioskować, że „Czarni" i „Wisła" stoją niżej od Ł. K. S., „Warty", lub „Polonii", gdy tymczasem niecałkiem tak jest.

Oto główna broń przeciwnego obozu (inż. Rosenstock Nr. 20, „Observator" Nr. 23, p. L. Nr. 25 „Przeglądu Sportowego"; A. Burghardt Nr. 26 „Tygodnika Sportowego"; pan N. Nr. 25 „Kurjera Lwowskiego"; prof. Wacek „Gazeta Wieczorna"). Resztę stanowią pociski mniejszego kalibru, ale i ta amunicja zbyt prędko się wyczerpuje. Pan L. w N-rze 25 „Przeglądu Sportowego": „Może P. Z. P. N. zastanowi się wczas i zmieni sposób rozgrywek o mistrzostwo, gdyż należymy przecież do F. I. F. A., powinniśmy mieć pierwszą klasę międzynarodową, a nie okręgową, którą u nas sztucznie stworzono, a kwalifikacji pierwszoklasowej żadna z drużyn biorących udział w mistrzostwie, prócz Cracovii i Pogoni, nie miała i nie ma. Ile to matchów i to międzynarodowych musiały drużyny Cracovii, Wisły, Czarnych i Pogoni rozegrać jeszcze w austrjackim „Verbandzie", zanim dopuszczone zostały do klasy pierwszej. U nas wystarczyło podzielić Polskę na okręgi i natychmiast otrzymaliśmy bardzo obfitą — jak na nasze stosunki — klasę pierwszą, która w najlepszym razie może być zaliczoną do międzynarodowej III. klasy. Te stosunki muszą być zmienione. Związek musi rozpisać w sezonie wiosennym matche kwalifikacyjne, a potem dopiero może nastąpić podział na klasy i gry o mistrzostwo. Jak nasz sport mógłby wyglądać zagranicą, gdyby n. p. jaka lepsza węgierska lub czeska drużyna zaprosiła powiedzmy drużynę, która osiągnęła w mistrzostwie Polski drugie miejsce, a publiczność tamtejsza miałaby sposobność oglądania klasy polskiego footballu, reprezentowanej przez tę drużynę. Mamy nadzieję, że Związek nie narazi nas na taki wstyd". Pan N. w N-rze 272 „Kurjera Lwowskiego": „Sądzimy, że Polski Związek piłki nożnej zechce się zająć tą ważną sprawą dla naszego sportu i znajdzie wyjście z obecnych niemożliwych stosunków. Przedewszystkiem należy sprecyzować dokładnie, jakie warunki musi mieć klub, by został zaliczonym do klasy I., w pojęciu międzynarodowem naturalnie". To mniej więcej wszystko. Wszędzie zaś konkluzja, że należy system zmienić, stwarzając jedną pierwszą klasę państwową, względnie ligę o pewnej liczbie, nie większej niż 8 do 12, jak chcą jedni klubów, jak chcą drudzy drużyn (zaznaczam to rozmyślnie, gdyż powrócę na innem miejscu do ciągłego mieszania u nas pojęć klub a drużyna pewnej klasy, z którem spotykam się na każdym kroku i które najwyższy czas usunąć) z całej Polski. Ta, licząc wśród siebie ma się rozumieć i „Czarnych" i „Wisłę", umożliwiłaby rozgrywki sprawiedliwym sposobem, dającym jasny wynik, który klub jest którym z rzędu w państwie. Podział na okręgi, przynajmniej w klasie pierwszej, dotąd zwącej się klasą A, odpadłby.

Że projekt ze stanowiska niektórych klubów jest słuszny, nie da się zaprzeczyć. Ale wyłącznie ze stanowiska klubu, nigdy ze stanowiska ogólnego, ze stanowiska dążności do równomiernego rozwoju piłki nożnej w całem państwie. Właśnie z takiej klubowej racji stanu pochodzą ataki na dzisiejszy system mistrzostwa. Kto zna stosunki w naszym footballu, zorjentował się łatwo, że wszystkie te ataki były inspirowane z jednego miejsca. Za inspirowanymi autorami, którzy nieraz pokrywając brak siły przekonywującej swych wywodów, nieliczność i wiotkość argumentów, operowali imperatywami w rodzaju „system ten musi być zmieniony", „muszą zajść zmiany", Związek musi rozpisać zawody kwalifikacyjne w sezonie wiosennym", aby zasuggerować w ten sposób decydującym czynnikom w P. Z. P. N. i szerszym sferom czytelników rzekomą niezbędność reformy, poszli nieinspirowani. Zdezorjentowani tamtymi głosami, nie pogłębili zagadnienia u źródeł, na podstawie wypróbowanych wzorów i tak ta kampanja prasowa reformatorów odniosła częściowy skutek. Mam nadzieję, że nie na długo i niewszędzie.

Projekty pp. Bodaszewskiego i Obserwatora, w związku z ewentualną reformą systemu rozgrywek stwarzające reprezentacje północy i południa, albo okręgowe, wkraczają w dziedzinę fantazji, aczkolwiek in abstracto wyglądają pięknie, do urzeczywistnienia jednak nie nadają się żadnym sposobem i nie będę się nimi szerzej zajmował.

Lwów. (C. d. n.) *Dr. St. Polakiewicz.*

*FELJETON.*

# Pod znamionami wieku.

Spotkaliśmy się w bufecie, za trybunami Krukowji. Zmienił się on i ja, bo 9 lat nie widzieliśmy się. To też musiałem go dopiero obejść parę razy dookoła, nim zdecydowałem się uchylić kapelusza. Spojrzał na mnie jak przez mgłę:

— Coś — przypominam sobie. — Ale może mi pan przypomni skąd...

— No, jakto skąd! — z boiska na błoniach. Ostatni raz na matchu z „Cricketerami", co to... 11:4, pamięta pan?

— Aha! pamiętam! — głupie czasy!... Ale cożeś pan robił przez ten czas? Widać pana nie było...

— Obijałem się po świecie... uważa pan... wojna... niewola... bolszewiki — dało mi rady.

— No tak, to mniej przyjemne. Ale jakże tam — bolszewiki w football grają?...

— W football? — bywa: — foul tylko!

— Klasa pierwsza?...

— Niema klas. Gra kto z kim chce i do jakiej bramy chce: publiczność, gracze, sędzia... Bramek nie liczą, tylko trupy. Ale może pójdziemy na trybuny — sędzia gwizda.

— Niech sobie gwizda! I tak niema jeszcze „Kakuszy".

— Niema „Kakuszy"? — może nie będzie? — Pan z pewnością klubowy?

Wzruszył ramionami:

— Pocóż tu być klubowym. Nie słyszysz pan tego szmeru? Aha!... idzie. Poco oni mu zawsze brawa biją? Więc mówisz pan, że tam klas niema...

— Niema — ale match się już zaczął.

— No i cóż, pierwsza połowa i tak na nic. „Wścikanty" w nie swoich butach, kapy twarde, nim się rozejdą... „Szpryc" miał kurcze po obiedzie, a „Potrawka" pod wiatr nie da rady. Właściwie jeden „Bykowiec" match zaczyna. Reszta rozchodzi się dopiero tak — po piętnastu minutach. Ale i wtedy ciekawiej tu, niż na widowni.

— Tu? — a cóż tu takiego?

— Match panie! Wszystko to samo, co z widowni, Tylko że nikt panu w ucho nie krzyczy i nie wypala dziur w ubraniu. Ale wiesz pan, ten korner, to był całkiem niepotrzebny.

— Jaki korner?

— Cóżeś pan głuchy?... przecież ryczą, że korner.

— Ale jeszcze głośniej ryczą, że out.

— Wobec tego korner przeciw Krukowji. Przecież to jasne. Aha! „Dmuchar" na off-side. Ten „Szpryc" to filut, mówię panu.

— Panie, pan sobie kawały — tego...

— Nie przeszkadzaj pan, bo gra się robi ciekawa. „Ogoń" klub gorący! Uważasz pan, co za tempo?

— Tempo?...

— No tak, tempo! Przecież się gotuje na trybunach. „Wścikuś", panie, ten ma start do piły — brawo! oddał na skrzydło! „Pełech" jedyny na tych ogoniastych.. aha! — „Makut" jak zwykle — bomba na Bielany!

— Panie! ja pana... pan sobie kpi! Gadaj pan zdrów, że to „Makut"...

— Co? pan mówi że to nie „Makut"? Panie, ta niewola to działa. Drzys! ryczeli, a drzys, to tylko „Makut", cyk, to „Kakusza", a ryp, to „Wścikuś". Czasem, wie pan, jeszcze łomot na „Potrawkę", zapamiętajże to sobie pan, bo już nie rozumiem, na co pan buli 300 marek za trybunę.

— No, niechże będzie „Makut", ale skądże „Pełech".

— Panie, on jest żonaty. Żona bywa na matchach, a damy, pan wie, ekspresja niepohamowana... Zresztą, jak „Pełech" ciągnie, to publika stęka, jak kabel wysokiego napięcia. To jest wspaniały odgłos! coś wie pan, jakby rodziła góra Bielańska. Panie, to jest coś! wydzierać takie jęki ludziom...

— I to mówisz pan, on jeden...

— Tak, bo kiedy ciągnie Sterling, to znowu wzdycha tłum jakoś maślano, tak, jakbyś pan wszystkim naraz zrobił przyjemność. „Kakusza" w trick, znów co innego. Coś jakby poryki oceanowego przypływu, drganie Wezuwjusza, cała symfonja miljonów, namiętność, entuzjazm, rozczarowania! — panie, trzebaby być Bethovenem...

— Pan się zapala...

— I któż się nie zapali? Czy jest coś równie porywającego? równie wszechwładnego, wszechogarniającego! Powiedz pan tym tłumom, że sznaps od jutra w Rzeczpospolitej gratisowy, że marka pari z dolarem, Ignac się koronował u Jezuitów, Wawel w Wiśle utonął i wstrząśnie nimi pan choć w części tak, jak pierwszy lepszy trick „Kakuszy"! Tu, panie, jest cymes życia, pępek świata cywilizowanego. Masz pan: — goal! (Ten „Pełech", ze swoimi fałszywcami...) Jak pan określi ten wulkan ryku? Dies irae! Przemiana wszystkich wartości! Pan wie, co się tu dzieje, na tem boisku? Po ostatnim goalu „Kakuszy" — pan pamięta, z kapy prosto w róg — 15 mężów wstąpiło do zakonu, uważając, że nic już w życiu czekać ich nie może, dwóch kanoników porzuciło sutannę i wstąpiło do „Krukowji", sześciu izraelitów z XIII dzielnicy się wychrzciło, jeden botanik habilitował się na ten temat, a jeden gospodarz z Woli zwarjował i zaczął płacić podatki. Dolary spadły wtedy o cztery punkty, a dwanaście dam z najlepszych sfer zaprzysięgło na sezon abstynencję, z troski o formę naszych sportsmenów!

— Co pan mówi? Aż tak?

— A pan co myślał? Europa! Idziemy pod znamionami wieku! — Ale gdziesz pan idziesz?...

— Do domu! Jestem rzeczywiście jeszcze osłabiony po niewoli. Piltz jeszcze ciągle na Rakowickiej?...

— Piltz na matchu! I co lepszy materjał, też na matchu. W domu dziś tylko niemowlęta i degeneraci. Żebyś wiedział — idjoto nieuleczalny.

Kraków. *G. Tel.*



**Drużyna Nemzeti Sp. Cl. z Budapesztu.**
Stoją w czapeczkach: Toth (obecnie F. T. C.) i Hlavay.

# LEKKA ATLETYKA.

## Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Lekkoatletycznego we Lwowie.

Jako delegaci przybyli na zgromadzenie: rtm. A. Mryc z Warszawy imieniem 7 klubów (9 głosów), kap. Bobrowski z por, Kawalcem i Dancem z Wilna za 5 klubów (7 głosów), ppor. Bryl z Lublina za 3 kluby (4 głosy), por. Szydłowski z Poznania za 3 kluby (3 gł.), dr. Roszak z Torunia za 1 klub (1 głos), dr. Kaufman za „Lechię“ (1 głos), St. Włodek za „Pogoń“ (2 głosy), Friedfert za Żyd. Kl. Sp. Lwów (1 głos), i E. Jakóbowicz i R. Stahl za „Czarnych“ (2 głosy). Łącznie reprezentowali delegaci 23 kluby, członków P. Z. L. A., o ogólnej ilości głosów 31.

Zebranie zagaił prezes Związku T. Kuchar powitaniem delegatów; podziękowawszy za liczne przybycie, przystąpił do złożenia sprawozdania imieniem ustępującego Zarządu. Nakreślił stosunek P. Z. L. A. do M. S. Wojsk., Sokoła, Harcerza i Strzelca, zaznaczając, że pertraktacje z temi organizacjami są na dobrej drodze i najprawdopodobniej uda się przeprowadzić unifikację działalności na polu lekkiej atletyki. Najtrudniej jest dojść do porozumienia z Rządem, który nie uznaje jeszcze ważnego zadania, jakie ma sport, nie popiera dostatecznie Związków, a dotyczy to zwłaszcza subwencyj, zniżek kolejowych i placów. Możliwe, że po zawiązaniu Związku Związków sprawa ta wejdzie na lepsze tory.

Międzynarodowy Związek lekko-atletyczny przyjął w maju r. b. P. Z. L. A. jako członka zwyczajnego, a na najbliższem zebraniu tego Związku (I. A. A. F.) otrzyma Polska najrawdopodobniej prawo wysyłania delegata. Mówca podniósł, że dotychczas tylko trzy polskie Związki należą do międzynarodowych organizacyj. Specjalnego poparcia doznała Polska ze strony Szwecji i Węgier.

W sprawie igrzysk Masaryka złożył p. Kuchar następujące oświadczenie: „Jedyne uwiadomienie i zaproszenie otrzymał P. Z. L. A. w dniu 21 maja b. r. na 10 dni przed igrzyskami z ambasady czechosłowackiej w Warszawie. Żadne uwiadomienie z Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich do P. Z. L. A. nie nadeszło, a ponieważ zaproszenie ambasady nadeszło zapóźno i bez programu, nie było możliwe wysłanie reprezentacji do Pragi. Zamieszczony w tej sprawie list anonimowego autora w „Rzeczypospolitej“ warszawskiej był w wysokim stopniu tendencyjnym, gdyż autor na podstawie nieprawdziwych faktów udowadniał złą wolę P. Z. L. A. Oficjalnie oświadczył prezes, że dane, zawarte w tym liście, są nieprawdziwe“.

W r. 1922 odbędzie się najprawdopodobniej meeting Czechosłowacja—Polska.

Przechodząc do rozwoju lekkiej atletyki, zaznacza referent, że w r. b. postęp uczyniono znaczny. Dzięki inicjatywie lwowian powstały Okręgowe Związki w Lublinie i Poznaniu, a rtm. Mryc rozwinął energiczną działalność w Warszawie. W Wilnie powstał Centralny Związek, który również lekką atletyką intenzywnie się zajmuje. Na Pomorzu ruch bardzo wielki, powstaje dużo klubów samodzielnych lub przy Sokole. Jedynie Kraków zupełnie się lekką atletyką nie zajmuje. W końcu przemówienia podziękował p. Kuchar imieniem ustępującego Zarządu wszystkim organizatorom za ich pracę i prosił o wytrwanie. Obecnie jest w Polsce 88 klubów, członków P. Z. L. A., o ogólnej ilości około 4500 członków. W r. 1920 było 11 klubów i 265 członków.

Dr Roszak imieniem towarzystw pomorskich przedstawił rozwój sportu w tem województwie. Pomorze liczy dziś około 50 towarzystw, uprawiających lekką atletykę i około 3000 ćwiczących.

Na wniosek rtm. Mryca uchwalono ustępującemu Wydziałowi podziękowanie i uznanie za owocną pracę.

Sprawozdanie kasowe, złożone przez p. Zimermana, wykazało saldo dochód 29.445 mar. polsk. 10 f. — Na wniosek Komisji rewizyjnej udzielono skarbnikowi absolutorjum.

Następnie uchwalono dwie zmiany statutu: 1) przeniesiono siedzibę Związku do Warszawy i 2) zwiększono skład Zarządu o delegatów Okręgów, wybieranych przez Walne Zgromadzenie Okr. Związków. Skład nowowybranego Zarządu podaliśmy w Nrze 29. Do Komisji rewizyjnej weszli pp. Karol Herse, mjr. inż. Al. Bobkowski i mjr dr T. Krzyski. Związki Okręgowe mają najdalej do 1 stycznia 1922 r. wybrać swych delegatów do Zarządu.

Po wyborach przystąpiono do podziału państwa na okręgi, które ustalono następująco:

1. Pomorze — województwo pomorskie z pow. bydgoskim i wyżyskim.
2. Poznań — woj. poznańskie bez dwóch powiatów, przydzielonych do Pomorza.
3. Warszawa — województwo warszawskie i białostockie.
4. Łódź—woj. łódzkie i kieleckie. Organizację obejmuje P. Z. L. A.
5. Kraków — woj. krakowskie, Śląsk Cieszyński i Górny. Organizację obejmuje P. Z. L. A., tymczasowy Zarząd Okręg lwowski.
6. Lwów — woj. lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie.
7. Lublin — woj. lubelskie, wołyńskie i poleskie.
8. Wilno — woj. wileńskie i nowogrodzkie.

Poruczono lwowskiemu O. Z. L. A. zredagowanie regulaminu dla Związków okręgowych i przesłanie do zatwierdzenia Zarządowi.

Uchwalono, że każdy O. Z. L. A. musi w roku 1922 urządzić mistrzostwa okręgowe, zaś zawody o mistrzostwa Polski odbędą się: 13, 14 i 15 sierpnia ogólne wedle programu olimpijskiego, — 24 września bieg na przełaj, a 1 października pięciobój.

Następnie uchwalono jednogłośnie na wniosek pana Jakóbowicza: „Reasumuje się uchwałę ostatniego Walnego Zgromadzenia i uznaje się za rekordy polskie najlepsze wyniki, osiągnięte przez Polaków przed r. 1918 w byłych państwach zaborczych, lub od r. 1918 w państwie polskiem. O ile kluby wykażą osiągnięcie lepszych wyników, niż zawarte w zatwierdzonych tabelach z 25 b. m. za lata przed r. 1918 oraz r. 1919, 1920 i 1921, i udowodnią je ważnie i formalnie, to Zarząd P. Z. L. A. uwzględni to w tych tabelach. Zarząd P. Z. L. A. poda tabelę rekordów wedle stanu dzisiejszego zatwierdzoną do wiadomości, a kluby mają najdalej do 1 maja 1922 przesłać sprostowanie, poczem P. Z. L. A. uzna oficjalnie tabelę po uwzględnieniu ewent. zmian“.

W celu ułożenia tabeli minimów dla osiągnięcia mistrzostwa Polski lub okręgu wybrano komisję z pp. T. Kuchara, Zimermana, Włodka, Jakóbowicza i dra Ruckera, która do 15 stycznia 1922 r. po zasięgnięciu opinji Zw. okr. tabelę ułoży.

Do Ligi Związków na r. 1922 wybrano jako delegatów pp. inż. Christelbauera, T. Kuchara i rtm. Mryca, a prawo wyboru dalszych delegatów jakoteż delegata do I. A. A. F. przyznano jedynie Walnemu Zgromadzeniu.

Nowemu Zarządowi polecono w formie uchwalonych wniosków następujące sprawy: Opracowanie nowego

statutu, stworzenie kolegjum sędziów, wydawanie dyplomów przy nagrodach wędrownych, przesłanie podziękowania Min. Spr. Wojsk. i Min. Zdr. na ręce jen. Sosnkowskiego i min. Chodźki za użyteczne poparcie. W miarę możności utworzenie składnicy przyborów i urządzenie kursu lekko atletycznego.

Uchwalono podziękować klubom „Czarni“ i „Żyd. Kl. Sport.“ za zdeklarowanie pożyczek dla P. Z. L. A.

W regulaminie zawodów, wydanym przez P. Z. L. A., uchwalono następującą zmianę: Str. 20 pkt. 13 brzmi obecnie: „W zawodach o mistrzostwo Polski i Okręgu może brać udział tylko obywatel państwa polskiego, należący do tow., które jest członkiem P. Z. L. A.“

Wreszcie poruczono ustępującemu Zarządowi opracowanie sprawozdania z r. 1921, które prześle obecnemu Zarządowi, a delegatom do Ligi Związków polecono poruszyć sprawę oficjalnego organu Ligi.

Po uchwaleniu powyższych wniosków przewodniczący zamknął posiedzenie po kilkugodzinnych obradach i wezwał delegatów do rozwinięcia jaknajżywszej działalności w swych okręgach.

Lwów. *R.*

## Zdobycze węgierskiej lekkiej atletyki w 1921 r.

Będąc w posiadaniu malutkiej statystyki najlepszych wyników, osiągniętych w roku 1921 przez węgierskich lekkoatletów, pospieszamy zaznajomić z nią naszych czytelników. Przedstawiają sie one następująco:

1. Biegi: 100 m. — Gerö (K. A. O. E.) w 10.8 sek.; 200 m. — Gerö w 22.5 sek.; 300 m. — Kurunczi (M. T. K.) w 36.2 sek.; 400 m. — Fixl (M. A. C.) w 50.6 sek.; 500 m. — Fixl w 1:07.6 sek.; 800 m. — Benedek (M. A. C.), Vogl (M. T. K.) i Nemethy (F. T. C.- w 1:59 sek.; 1000 m. — Benedek w 2:33.6 sek. (rekord); 1500 m. — Nemethy w 4:05.6 sek. (rekord); 3000 m. — Nemethy w 9 min. (rekord); 5000 m. — Nemethy w 15:44.6 sek. (rekord); 110 z płotkami — Stolmar (F. T. C.) w 15.8 sek.

2. Skoki: w wyż z rozbiegiem — Gaspar (B. B. T. E.) 1.87 m.; w wyż z miejsca — Non (B. B. T. E.) 1.50 m.; o tyczce — Hadhazy (M. O. W. E.) 3.39 m., trójskok — Somfay (M. A. C.) 14.51 m. (rekord).

3. Rzuty: kulą — Bedö (B. A. C.) 13.45 m.; oszczepem — Csajtaj (B. B. T. E.) 61.20 m. (rekord); dyskiem — Csajtaj 42.88 m.

Warszawa. *Obs.*

# PIŁKA NOŻNA.

### Poznań.

27 listopada. **Warta—Sokół** (Toruń) **6:3 (4:2).**

Drużyna Sokoła nie jest już Poznaniowi obcą, a występy jej mają swój urok. Korzystnie odbija się drużyna Sokoła od innych drużyn wielkopolskich fizycznie silną budową swoich graczy. Warta występuje bez Spojdy i Bartczaka w pomocy. Z rozpoczęciem gry podchodzi Sokół ładnie pod bramkę Warty i w pierwszej minucie zdobywa pierwszą bramkę, poczem inicjatywa przechodzi do Warty. Po niejakim czasie zdołała Warta wyrównać. Sokół jednak nie leni się, pracuje ambitnie, strzelając po raz wtóry bramkę. Po strzelonym rogu wyrównuje Warta z pięknego uderzenia głową przez Prymkę. Do przerwy zdobywa Warta dalsze dwie bramki, z czego jedną przez Kosickiego z karnego.

Po przerwie gra prowadzona w dalszym ciągu z przewagą Warty, która strzela dwie dalsze bramki, a Sokół przez lewego skrzydłowego trzecią z rzędu.

W Sokole spisał się nadzwyczaj dobrze nowy bramkarz. Obrona dobra, jednak piłkę odbija mało celowo, byle jak najdalej. W pomocy najlepszy Stogowski; Hirzfeld też niezły, jednak zawiele pracuje siłą fizyczną. W napadzie na wyróżnienie zasługuje lewy skrzydłowy, zresztą napad mało jeszcze zgrany, zwłaszcza brak mu strzału do bramki.

Warta grała dziś gorzej niż zwykle. Nowicki słaby, Kosicki i Einbacher też nie dopisali. Janicki w pomocy zawiódł zupełnie. Olszewski niepewny. Publiczności mało.

---

W **Pozn. Z. O. P. N.** rozgrywa dziesięć nowo do Związku przyjętych towarzystw, jak i towarzystwa prowincjonalne zawody klasyfikacyjne do klas B i C. W zawodach tych wysuwa się na czoło A. Z. S., Normania i Polonia. *E. Sz.*



**Drużyna Kassai A. C. z Koszyc.**

### Lwów.

8 grudnia. **Reprezentacja Polski—Team Lwowa 9:1 (1:0).**

Dzięki staraniom Lwowskiego Z. O. P. N. doszedł do skutku match ten, który przyniósł inicjatorom pełne zadowolenie. Publiczność nasza dowiodła, że się piłką nożną rzeczywiście interesuje i mimo okropnych wprost warunków atmosferycznych bardzo licznie przybyła na boisko.

Reprezentacja: Loth II. bramkarz, Fryc i Loth I. backi, Styczeń Cikowski-Synowiec pomoc i w ataku Mielech-Kuchar-Kałuża Einbacher-Szperling.

Team Lwowa: Winnicki w bramce, obrona Fichtel-Szafar, pomoc Szneider-Witkowski-Gulicz, atak Birnbach-Bacz Damm-Garbień-Baszniak.

Team Lwowa, doraźnie złożony z graczy, którzy od kilku tygodni nie trenowali, nie mógł pokazać gry dobrej, ani wytrzymać tempa w drugiej połowie. Dlatego też taka różnica w wyniku z pierwszej i drugiej połowy gry. Z drużyny tej najlepszym był Szafar na backu i on uratował team od większej przegranej. Również dobrym był Fichtel i Schneider, ale ci w drugiej połowie byli nadto zmęczeni, by skutecznie opór stawić. Atak nie dopisał zupełnie, kilka zupełnie pewnych pozycyj zaprzepaszczono, bawiąc się piłką, lub z powodu braku decyzji. Gra teamu początkowo ładna, szybko i ofenzywnie nawet prowadzona, zmieniła się po pauzie w trening do jednej bramki.

Drużyna reprezentacyjna wystąpiła bez właściwych obrońców, z których Gintel jest chory, a Marczewski z powodów od siebie niezależnych nie mógł przybyć. O graczach reprezentacyjnych dużo już pisano, przejdę

więc tylko krótko całą drużynę. W napadzie który zachował technikę i siłę przebojową „Cracovii“, na czoło wybili się Kałuża i Kuchar. Obaj ci gracze zgrali się doskonale, a atak zyskał przez wypady Kuchara. Skrzydłowi obaj również bardzo dobrzy, zwłaszcza dobry dzień miał Szperling. Najsłabszym był Einbacher i niekorzystnie odbijał od reszty drużyny. Możliwe, że długa podróż z Poznania i jak mię informowano brak kołków, przyczyniły się do niepewności i słabej gry lewego łącznika. Po tym matchu jednak sądząc, mam wrażenie, że Kogut wzgl. Kotapka przy odpowiedniem przestawieniu Kuchara byłby lepszy, a w każdym razie bardziej zgrany w tym ataku. Pomoc cała bez zarzutu, grała bardzo dobrze i zdaje mi się, że lepszego składu pomocy nie można było złożyć. Jak zaznaczyłem, obrońcy właściwi nie grali, więc o nich trudno coś powiedzieć. Bramkarz, najważniejszy może gracz w tej drużynie, miał bardzo mało do roboty i trudno wydać na podstawie tego matchu sąd o nim. Loth, mimo swych licznych zalet, zamało ma rutyny na bramkarza reprezentatywki, a na boisku mokrem nie czuje się pewnie. Ponieważ jednak wybór P. Z. P. N. padł na niego, więc miejmy nadzieję, że w Budapeszcie dobrze się sprawi. — Cała drużyna dobrze zgrana, pewna w kombinacji, prowadziła grę spokojnie i w ostrem tempie, co na tak trudnym terenie nie było rzeczą łatwą.

Sądząc po wynikach „Cracovii“ w Budapeszcie i po grze drużyny reprezentacyjnej, przypuszczam, że stawi ona dzielny opór Węgrom.

Po rozpoczęciu gry następuje atak na bramkę Lwowa, poczem doskonałą pozycję psują Bacz-Birnbach. Piłka przenosi się bezustannie, przewagi nie ma żadna drużyna, kilka ataków Lwowa wstrzymuje sędzia z powodu of-side. Po sparowaniu przez Lotha kilku strzałów, Kałuża wyrywa się z piłką i strzela w 32 min. pierwszą bardzo ładną bramkę. Strzał Sperlinga łapie Winnicki. Dalszy ciąg pierwszej połowy przebiega na wzajemnych atakach, przyczem siły graczów teamu słabną widocznie, podczas gdy reprezentacyjni coraz energiczniej nacierają.

Po zmianie pól, gra toczy się bez przerwy pod bramką Lwowa. W 6 min. strzela Kałuża drugą bramkę z pozycji of-side, a w parę minut potem tenże gracz pięknym strzałem w górny róg bramki trzeciego goala.

Następne bramki lecą jak z rogu obfitości: w 12 m. Kuchar dla reprezentacji, a w 13 m. Bacz dzięki niezręczności Lotha zdobywa pierwszą i jedyną bramkę dla Lwowa.

Dalsze goale strzelają Einbacher z winy obrońcy teamu, Kałuża w 22 min. i Kuchar, który wspaniałym spurtem uciekł z piłką i z kilkunastu metrów strzelił. Tenże w trzy minuty potem poprawia strzał Einbachera. Wreszcie na zakończenie Cikowski, przeprowadziwszy piłkę przez czterech zachodzących mu drogę przeciwników, w 40 min. zdobywa dziewiątą bramkę. Ostatni atak Lwowa kończy się wywróceniem kilku osób pod bramką Lotha i wybiciem przez tegoż piłki. Sędziował p. dr. Lustgarten z Krakowa.

Po ukończeniu gry publiczność owacyjnie żegnała graczy reprezentacyjnej drużyny, życząc pomyślnego i zaszczytnego wyniku w Budapeszcie. *Zeter.*

Jak nam donoszą z kół Zarządu P. Z. P. N., przyjęcie naszej drużyny reprezentacyjnej we Lwowie nie było należyte. Wprawdzie o to, że we środę nikt nie przywitał gości na dworcu, nie można mieć pretensji, gdyż zapewne L. Z. O. P. N. nie wiedział o godzinie ich przybycia, lecz uderzało niemile zamówienie kwater tylko na 4 osoby i dopiero na kwadrans przed przybyciem pierwszej partji drużyny do hotelu, oraz zupełny brak starania się o nią. Gościnność nasza, której brak nieraz już wytykaliśmy, znaną jest tylko zdaje się z przysłowia i na tym punkcie prawie wszyscy grzeszymy. Jeśli jednak Wydział gier P. Z. P. N. zaaprobował chwalebną propozycję Lwowskiego Z. O. P. N. i mimo energicznych protestów z wielu stron — nie brakło bardzo poważnych i uzasadnionych zarzutów, że drużyny na 10 dni przed grą w Budapeszcie nie powinno się narażać na trudy podróży zimową porą — wysłał drużynę w tym celu, by i Lwów mógł zobaczyć i ocenić jej grę, to jednak ta drużyna, która, nie bacząc na mrozy, jeszcze trenuje i grywa już od miesiąca na boiskach, pokrytych jużto lodem jużto grudą, powinna być traktowana z większą nieco pieczołowitością, powinna odczuć, że jest nagrawdę drużyną, reprezentującą sport footballowy całej Polski i że wszyscy, bez względu na to, do jakiego klubu należą, w jakiem mieście lub nawet dzielnicy mieszkają, mają dla niej słowa zachęty i okazują jej szczerą życzliwość. A to chyba dla psychiki graczy jest niesłychanie ważne.

### Kraków.

11. grudnia. **Reprezentacja Polski—Reprezentacja Krakowa 7:1 (3:1).**

Ostatni przegląd sił przed spotkaniem naszych reprezentatywnych w Budapeszcie wypadł zupełnie dodatnio. Jakkolwiek tu i owdzie widoczne były pewne braki, to jednak naogół drużyna, mająca stanąć przeciw Węgrom przedstawia obecnie już pewną całość. Zupełnie korzystnie przedstawia się linia ataku; zawody treningowe zrobiły swoje. Kałuża jako prowadzący atak rozporządza tu graczami, którzy go już w lot pojmują, a że napad ten ma w zapasie i moc celnych strzałów, tego dowodzą ostatnie przez team Polski osiągnięte wyniki. W pomocy stoją trzej zawodnicy, których niejedne ostre i wytężające zawody odpowiednio przygotowały do naszego pierwszego występu na arenie sportu międzynarodowego. W ich poświęceniu i wytrzymałości leży cała nasza nadzieja chwalebnego wyjścia z afery. Obrona i bramkarz naszej reprezentatywki tworzą najsłabsze punkty. Jeśli jednak stojący tu nowicjusze rychło pozbędą się tremy, można śmiało i w nich wierzyć.

O grze poszczególnych zawodników pisaliśmy już na na tem miejscu. Wszyscy znajdują się w formie. Mielech przez swą ostatnią grę dowiódł, że można na nim polegać; każda jego centra była groźną. Einbacher również tym razem pozostawił jak najlepsze wrażenie. Reszta zespołu grała bardzo dobrze.

W reprezentacji Krakowa na pierwszy plan wybił się Fryc. On to przez swoją rutynę i zdolność niszczenia ataków przeciwnika uchronił swą drużynę od dotkliwszej jeszcze klęski. Również i Schneider II. pracował skutecznie i celowo, natomiast Palik w bramce zawiódł; może zimno przyczyniło się do małej ruchliwości, jaką okazał. Pomoc miała najtrudniejsze zadanie. Śliskość gruntu uniemożliwiała graczom współpracę z obroną i napadem. Frischer, Klotz I i Pitzele pracowali ofiarnie i robili co mogli. W napadzie najlepszymi były skrzydła. Tak Schneider I., jak i Krumholtz dawali

pięknie piłki do środka i okazali dobrą formę. Mimoto za mało posyłano ich w bój. Wewnętrzna część okazała się zupełnie nieudolną. Heim nie może wyzbyć się swej wady „wózkowania“ i zapominania o otoczeniu. Kotapka i Kowalski nie stali na wysokości zadania.

Reprezentacja Polski wystąpiła w pełnym składzie. Nie podajemy go więcej, wierząc, że każdy sportowiec polski zna już dobrze ich nazwiska. Kraków reprezentowali: w bramce: Palik (Cracovia); w obronie: Fryc (Cracovia), Schneider II (Makk.); w pomocy: Fischer (Makk.), Klotz I. (Jutrzenka), Pitzele (Jutrzenka); w napadzie: Krumholz (Jutrzenka), Kotapka (Cracovia), Heim (Makkabi), Kowalski (Wisła), Schneider I. (Makkabi). Sędziował p. dr. Lustgarten b. dobrze.

Grę rozpoczyna Kraków; boisko, pokryte zupełnie śniegiem i ślizkie, zmusza graczy do przystosowania się powolnego do panujących warunków. To też pierwsze 15 minut upływa na obustronnych, zupełnie niegroźnych atakach. Centra Mielecha stwarza piękny moment pod bramką Krakowa. Zaraz później broni Loth końcami palców rzut Kotapki. W 19 min. odbija się ostry strzał Kałuży od poprzeczki. W trzy minuty później oddaje Mielech wspaniałomyślnie nieco lepiej splasowanemu Kucharowi piłkę, który strzela pewną bramkę (23 min.). W następnej uzyskuje Kałuża drugą, „objechawszy“ przy pomocy Einbachera wielu przeciwników. Teraz i Kraków zaczyna atakować; piękna centra Krumholza zostaje niewykorzystaną. Następnie Loth wykonuje piłkę z przed nosa nadbiegającemu Kowalskiemu. W 31 min. odbija się efektowny strzał Kałuży o góną poprzeczkę i wraca do pola. Minutę później broni Palik na samej linji bramkowej. W 36 min. wybija pięścią Loth niebezpieczną centrę Schneidra I. W dwie minuty później Krumholz przeprowadza pięknie piłkę naprzód, odaje ją do środka ale Kotapka „peszy się“. W 43 min. robi Kowalski głową jedyną bramkę dla Krakowa, a minutę przed pauzą pakuje Kałuża piłkę w bramkę, wykorzystując moment „przekomarzania się“ Kuchara z backami.

Bez pauzy następuje zamiana stron. W połowie tej uzyskuje reprezentacja Polski dalsze punkty. I tak w 5 min. strzela Einbacher z centry Mielecha w róg, rzutem nie do obrony dalszą bramkę. Dwie minuty później odbija się rzut Kuchara po kombinacji Einbacher—Kałuża od nóg Palika. Następuje krytyczna sytuacja pod bramką Polski, ale Kotapka strzela w out. W 15 min. zdobywa piątą bramkę Kałuża po kombinacji Einbacher—Kałuża—Kuchar. W 20 i 39 min. dopełniają Kałuża i Kuchar serję zdobytych bramek.

Publiczności mimo dokuczliwego zimna zebrało się sporo. *M. B.*



**Drużyny Cracovii i Törekvésu S. E. z Budapesztu w Krakowie**
w dniach 12 i 13 kwietnia 1914 r.

# NARCIARSTWO.

**Kurs narciarski w Zakopanem** dla początkujących i wprawnych, pod kierownictwem inż. Aleksandra Bobkowskiego urządza w dniach od 26 do 31 grudnia br. Tatrzańskie Tow. Narciarzy. Dla uczestników kursu narciarskiego, tak pań jak i panów, zapewnia Towarzystwo 90 miejsc noclegowych, które zamawiać należy w sekretarjacie T. T. N. Kraków, Jagiellońska 11. Przejazd tam i z powrotem tak z Krakowa jak i Warszawy zapewniony specjalnymi pociągami. Wszelkie bliższe informacje w sekretarjacie T. T. N.

**Wieczór projekcyjny** połączony z interpretacją słowną, p. t. Sport narciarski i fotografja krajobrazu zimowego, urządza w poniedziałek dnia 19 grudnia b. r. w sali wykładowej Muzeum Przemysłowego w Krakowie ul. Smoleńska L. 9, Tatrzańskie Tow. Narciarzy w Krakowie.

Prelegenci: Dr. Witold Skórczewski i inż. Aleksander Bobkowski. Początek punktualnie o godz. 5 popoł. Wstęp 200 Mp., dla członków Tow. Sportowych 100 Mp., dla młodzieży szkół średnich 50 Mp. Czysty dochód przeznaczony na odbudowę schroniska na Kalatówkach.

# Od Redakcji.

**Numer świąteczny** „Przeglądu Sportowego“ przyniesie, oprócz szczegółowego sprawozdania i zdjęć ze spotkania w piłce nożnej między Węgrami z Polską, artykuły z dziedziny sportów zimowych, program działalności towarzystw narciarskich i łyżwiarskich na bieżącą zimę oraz wynik konkursu „Przeglądu Sportowego“.

Chcąc zaspokoić zrozumiałą ciekawość naszych kół sportowych, Redakcja zapewniła sobie niezwłoczne otrzymanie wiadomości o wyniku i przebiegu zawodów Węgry—Polska w Budapeszcie drogą radjotelegraficzną i telegraficzną. Redakcja prawdopodobnie już o godz. 6 wieczorem w niedzielę wywiesi te wiadomości w formie transparentu w oknie wystawowem u fryzjera p. Figla (Kraków, Rynek, róg ul. Wiślnej). Oprócz tego Redakcja będzie udzielała swym czytelnikom w Krakowie i na prowincji oraz prasie codziennej odnośnych informacyj telefonicznie w niedzielę do godz. 12 wiecz. i w poniedziałek od 8—12 w południe (Nr. telefonu 337).

Kronikę stosunków sportowych w lekkiej atletyce i w piłce nożnej między Węgrami a Lwowem umieścimy, z powodu późnego nadesłania odnośnego materjału, dopiero w następnym numerze.

Rys. Stan. Keller.




Jak się dowiadujemy, nasza reprezentatywka ma wkroczyć na boisko w następującym porządku: Wacek i Einbacher mają wziąć Kałużę pod rączki, żeby się nie spóźnił na boisko (jak to zwykle bywa), z tyłu będzie postępował „Ojciec Żyła", niosąc w ręku chorągiew Zwycięstwa w otoczeniu reszty drużyny. Gości przywita znakomity kwartet „Braci Gulyasów" tryumfalnym marszem.

Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec. — Wydawca Aleksander Dembiński. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie.